



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.  
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres Redakcyi i Administracyi  
Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.  
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.  
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ:** Jednodniowy spis ludności. — Pełnomocnicy gminy p. K. — Głódowa pożyczka, nowella (dokończenie), p. Sewera. — Projekt państwowego banku dla ubezpieczenia rozchodu. I. Wstęp. II. Projekt, p. I. Finkelhausa. — O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia (ocena pracy d-ra Piotra Chmielewskiego), p. A. G. Bema. — Piśmiennictwo polskie: Niewieście ideały poetów polskich Walerego Przyborowskiego, p. Józefa Kotarbińskiego. Salomon Majmon, przyczynek do dziejów filozofii w Polsce, napisał Antoni Rembieleński, p. A. G. Bema. — Wiersz: Wreszcie dożyliśmy ery. Teorya i praktyka, p. M. Rodocia. — Teatr, p. S. K. — Liberum veto. — W Perspektywie p. A-m. — Tydzień polityczny p. S. S. — Wyjaśnienie p. O. P. D. S. — Kronika bieżąca. — Ogłoszenia.

### JEDNODNIOWY SPIS LUDNOŚCI.

Zamierzony spis ludności w Warszawie wywołał szereg uwag bądź na posiedzeniach odnośnego komitetu, bądź w prasie, usiłujących określić najlepszy sposób przeprowadzenia tej operacyi. Naturalnie mniej przytem idzie o policzenie, a więcej o rozgatkowanie mieszkańców naszego miasta. Wiadomo bowiem, jak często materyał statystyczny nadużywanym bywa w celach politycznych i służy do usprawiedliwienia środków, upośledzających lub krzywdzących jeden żywioł na korzyść drugiego. Co do nas, mamy tylko jedno pragnienie: ażeby ów spis wyraził prawdę, ażeby był wiernem odbiciem etnologicznego stanu Warszawy. Żadne złudzenie nie oddałoby nam usługi, zarówno teoretycznej jak praktycznej, nawet wtedy, gdyby dogadzało naszym widokom. Pozbawieni realnej podstawy, ścisłych obliczeń statystycznych, fantazyowaliśmy niejednokrotnie w naszych wywodach, które co chwila rozbiły się o nowozdobytte fakty. Jakikolwiek rezultat wypłynąć może z zamierzonego spisu, pożądany czy niepożądany, chcemy go poznać w zupełnej prawdzie.

Nie taimy, że przedsięwzięcie podobne w społeczeństwie, składającym się z tylu, tak różnorodnych, a nadewszystko tak niezdecydowanych pierwiastków, jest dość trudne. Często bardzo spotkać można gatunki przejściowe, poczwarki społeczne, których niepodobna odnieść do żadnej ściśle określonej grupy. Przedstawmy sobie np. żyda, który się urodził i wychował w Besarabii, później osiadł w Warszawie i nieco się spolszczył, nie na tyle jednak,

ażeby go można było zaliczyć do ludności polskiej; gdzie go pomieścić? Jest to żyd, ale przytem trochę rosyjanini i trochę polak. Trudno nawet jego mowę przyjąć za miarę, gdyż on używa jednocześnie wszystkich trzech języków. Są to wszakże wypadki nieuniknione, a wynikłe z nich nieścisłości, poprawić się dadzą tylko przy pomocy innych rubryk. To też komitet powinien, o ile można, rozszczegółować szemat, w który zawrzeć się ma spis ludności. Zbyteczne uogólnienie działów dałoby obliczenia błędne. Weźmy dla przykładu powszechnie używany i napozór jednak rozumiany wyraz *żyd*. Gdybyśmy nim ochrzczili osobną rubrykę w liście statystycznej, wypełnilibyśmy ją masą jednostek, które najzupełniej niesłusznie byłyby wyłączone z grupy *polak*. Nie żądamy od delegatów żadnego nacisku na badanych, ale pragnęlibyśmy, ażeby niższe zwłaszcza klasy były należycie objaśnione. Ledwie potrzebujemy przestrzegać przed utożsamieniem religii a nawet rasy z narodowością. Katolik może być rosyjaninem a prawosławny polakiem, jeżeli obaj posiadać będą inne cechy etnologiczne, wprowadzające ich do tej lub innej grupy. Toż samo da się powiedzieć o rasie. Dumas był francuzem, chociaż pochodził od murzynów. Gdybyśmy podobne zastrzeżenia poprowadzili dalej, czytelnik spytałby niewątpliwie: cóż w takim razie przyjąć należy za znamienne, podstawowy rys narodowości? Jeżeli jest jakikolwiek, rozstrzygający sam przez się, to niewątpliwie język; chociaż i on nie decyduje bezwzględnie. Wszyscy znamy bardzo wielu i bardzo zacnych polaków, którzy mieszkając zdala od kraju, zapomnieli mowy ojczystej i zamienili ją na obcą. Pozostaje więc, jako jedyna miara, wypadkowa wszystkich cech zasadniczych, charakteryzujących daną jednostkę, z których nie powin-

no być wyłączone jej świadome poczucie solidarności społecznej. Ostatni ten szczegół, niesłusznie lekceważony, jest niemałej wagi. Jeśli nawet jakiś osobnik nie posiada warunków, reprezentowania pewnej narodowości, a jednakże sam się do niej zalicza i uznaje z nią swój związek moralny i obywatelski, niewątpliwie do niej należy. Nie zapominajmy bowiem, że pojęcie „narodowości,” w antropologii jest zupełnie inne, niż w polityce lub socjologii. Pierwsza uwzględnia głównie cechy przyrodzone, druga — oprócz nich — właściwości nabyte. Dla pierwszej Dumas francuzem nigdy nie był, bo należał do odmiennej rasy, której najgorętszy patryotyzm zetrzeć nie zdoła. Nie przeczymy, że zamierzony spis ludności w Warszawie przyniesie korzyść nauce, w każdym jednak razie będzie to spis społeczno-polityczny, nie zaś antropologiczny. Gdyby był ostatnim, musielibyśmy z narodowości naszej usunąć nie tylko np. izraelitów, ale nawet neofitów, między którymi znalazłoby się bardzo wielu takich, którzy dziś paląc za sobą okręty pochodzenia, chcieliby wyznac wyznawców Starego Zakonu z charakteru polskości.

Wszystkim tym i tym podobnym nieporozumieniom — jak rzekliśmy — zapobiegnie tylko jaknajwiększa szczegółowość szematu i jak najbardziej przedmiotowe, wolne od uprzedzeń ich wypełnienie. I dla tego komitet powinien baczną zwrócić uwagę na wybór delegatów i nie dopuszczać do tej roli ludzi, skłonnych przeprowadzać za jej pośrednictwem swoje tendencje. Gdy listy będą szczegółowe, gdy materyał statystyczny zebrany zostanie wiernie, wtedy będziemy mogli z niego wyciągać wnioski, jakie nam się podoba, gatunkować społeczeństwo według osobistych poglądów a nawet przywidzeń. Niechaj tylko ten subiektywizm nie przeniknie do samego ma-



teryu i niech go tendencyjnie nie prze-  
robi.

Nie mamy dotąd żadnego powodu prze-  
powiadać takich rezultatów, sądzimy je-  
dnak, że korzystnem jest uprzytomnienie  
wszystkich warunków, które na zamierzo-  
ny spis ludności mogą wpłynąć dodatnio,  
i wszystkich względów, któreby oddziały-  
wały ujemnie. Jeśli całe przedsięwzięcie  
nie ma chybić celu, musi nam dać prawdę  
zupełną i szczegółową.

## PEŁNOMOCNICY GMINNI.

W szeregu zmian, jakie zaszły w usta-  
wie gminnej od czasu wprowadzenia jej  
w r. 1864, jednoznaczniejszymi miejsc  
zajmują ustanowieni w roku zeszłym—peł-  
nomocnicy gminni. Ustawa z r. 1864 obok  
wójty, jako głównego naczelnika gminy,  
dodała mu do pomocy i współdziałania  
w sprawach zarządu — ławników. Wybie-  
rani przez zebranie gminne na równi z in-  
nymi urzędnikami (art. 16), spełniali głów-  
nie czynności sądowe, jako członkowie  
dawnych sądów gminnych, zniesionych  
u nas w r. 1876. Obok tych atrybucyj ław-  
nicy obowiązani byli przyjmować udział  
w sprawach, dotyczących ogólnego zago-  
sposodarowania i dobra gminy, jako to: roz-  
kładu między mieszkańców powinności  
gminnych lub ogólnych wydatków, na ra-  
chunek gminy zarządzonych; rozkwatero-  
wania wojsk, dostarczenia podwód, trans-  
portu wólczógów, odbycia szarwarków i  
innych gminnych posług, jak niemniej  
utrzymywania w dobrym stanie dróg, mo-  
stów, grobli i t. p. oraz opieki nad ubogimi,  
sierotami i dotkniętymi kalectwem lub  
chorobą (art. 26). Szczególniej ważna ich  
czynność administracyjna ściągała się do  
rozkładu ciężarów skarbowych i gminnych  
między mieszkańców gminy, wspólnie z wój-  
tem i sołtysami, w razie, jeśli zebranie  
gminne dla jakichbyś powodów uczynić  
to zaniedbało (art. 16). Nowa reforma są-  
dowa, wprowadzona do naszego kraju w r.  
1876, nie ominęła sądów gminnych, a w no-  
wopowstałych — ławnicy wykonywają  
czynności wyłącznie sądowe. Przestali oni  
być zupełnie administracyjnymi urzędnika-

mi, a gmina nasza pozbawioną została tak  
niezbędnego organu. Dopiero Komitet do  
spraw Królestwa Polskiego uchwala swoją  
z d. 22 grudnia 1879 r. zapelniał lukę, po-  
woławszy do życia wspomnianych pełno-  
mocników gminnych. Instytucja to nader  
ważna, mogąca przynieść bardzo pożądane  
owoce dla naszego samorządu gminnego.  
Tymczasem dotąd nie była ona przedmio-  
tem poważniejszego traktowania.

Pełnomocników gminnych wybiera, w li-  
czbie dwóch, na przeciąg czasu jednorocznego,  
zebranie gminne z pośród mieszkańców,  
posiadających w obrębie gminy własność  
ziemską, bez względu na jej obszar. Względem  
żadnego urzędnika gminnego prawodawca  
nie jest tak pobłażliwy. Przedewszystkiem  
samo należenie do zebrania gminnego  
wymaga posiadania prawem osobistej  
własności trzech morgów ziemi (art. 13  
ust. gm.), co w wyjątkowych okoliczno-  
ściach może być zmniejszonem do 1½ morga  
na mocy uchwały Komitetu do spraw  
Król. Pols. z dnia 22 stycznia 1870 roku.  
Tak więc prawo nie wymaga nawet ucze-  
stniczenia w zebraniu gminnem, co zna-  
cznie rozszerza listę kandydatów na te  
urzędy. Jak mało wymagającym jest praw-  
odawca, widać to stąd, że podług artyku-  
łu 67 ust. gm.—wójt winien posiadać nawet  
sześć morgów, sołtys — trzy morgi (art.  
68), a dawni ławnicy, tak jak i wójt — sześć  
morgów.

Warunek ten ma o tyle znaczenie, iż daje  
możność zajęcia stanowiska pełnomocników  
gminnych ludziom, którzy nie zajmują się  
rolnictwem. Tu należą mieszkający w osa-  
dach doktorzy, aptekarze i t. p. dalej rząd-  
cy, dzierżawcy i t. p. Dla wszystkich tych  
osób nabycie małej własności ziemskiej nie  
jest rzeczą uciążliwą.

Co się tyczy czynności, wykonywanych  
przez pełnomocników gminnych, to do obo-  
wiązków ich należą:

a) sporządzanie wraz z wójtem gminy i  
sołtysami, pod wspólną odpowiedzialnością,  
rozkładu ciężarów skarbowych i gmin-  
nych;

b) współdziałanie z wójtem w sprawach  
dotyczących ogólnego zagospodarowania i  
dobra gminy, jako to: rozkładu i odbycia  
szarwarków, dostarczania podwód, przesyla-  
nia wólczógów, utrzymywania w dobrym  
stanie dróg, mostów, grobli, oraz opieki  
nad ubogimi, sierotami i dotkniętymi ka-  
lectwem lub chorobą;

c) mianowanie drogą najmu pisarza, za

wspólnem porozumieniem z wójtem i soł-  
tysami;

d) sprawdzanie kapitałów gminnych i  
poświadczenie ksiąg kasowych, łącznie  
z wójtem i pisarzem.

Czynności oznaczone literami a, b, c,  
otrzymali pełnomocnicy, jako następcy ław-  
ników.

Najważniejszem jednak prawem, które  
przysługuje pełnomocnikom, a stawia ich  
po nad wójty i pisarza, jest powierzona im  
czynność finansowa; mogą oni sprawdzać  
cały budżet gminny i oceniać wszystkie po-  
jedyncze jego pozycje. Wprawdzie usta-  
wa gminna wkłada ten sam obowiązek na  
zebranie gminne (art. 16), jednak wadliwy  
ustroj ostatniego, jako zbyt licznego, prze-  
szkadza spełnieniu się pod tym względem  
woli prawodawcy. Czynności, jakie w myśl  
prawa, winni spełniać pełnomocnicy gmin-  
ni, są bardzo zbliżone do atrybucyj, przy-  
sługujących w zachodniej Europie radom  
gminnym.

Weźmy pod uwagę sąsiednią Galicyę.  
Art. 30 ustawy gminnej z r. 1866 wkłada  
na radę gminną, obok innych obowiązków,  
sprawdzanie i załatwianie rachunków ro-  
cznych, wszelkie rozporządzenia względem  
dobra gminy i t. p. Ustawa drogowa z te-  
goż roku również rozdziału prestaty po-  
wiera radom gminnym, i t. p. We Francyi  
takież czynności należą do rad municypal-  
nych. Wobec tego pełnomocnicy gminni  
nabierają szczególniejszego znaczenia. Po-  
siadacze większej własności powinni starać  
się o te urzędy, tembardziej, że prawo nie  
określa żadnej ich zależności od naczelnik-  
ów powiatu, że zatem spełniać oni mogą  
swoje obowiązki zupełnie samodzielnie.

Nie ulega prawie wątpliwości, iż wpro-  
wadzona w życie ta instytucja może skier-  
ować samorząd gminny na właściwe tory.

Niechaj gminy, nie posiadające pełnomo-  
cników, upomną się o swoje prawa i wy-  
biorą ich, a jesteśmy przekonani, iż życie  
gminne u nas rozwijać się będzie.

Będziemy pod tym względem w daleko  
lepszem położeniu niż Galicya, gdzie wo-  
bec osobnych obszarów dworskich, człon-  
ków rad gminnych należy wybierać z po-  
śród klasy nieoświeconej. Tymczasem u nas  
każda prawie gmina posiada kilka inteli-  
gentnych jednostek, które z korzyścią dla  
samorządu obowiązki pełnomocników przy-  
jąćby mogły.

Przytoczone granice działalności pełno-  
mocników wskazują, iż żaden objaw życia

4)

## GŁODOWA POŻYCZKA

NOWELLA  
Sewera.

Nie pamiętają dzieje miasta Gęsiorowa  
tak hucznego karnawału, jak tej zimy.

Pan Żurczyński zaszczycał swą obecno-  
ścią każdy bal i na każdym dowodził. Mi-  
nę miał dziarską, hołupce bił głośno, —  
damy mówiły, że tańczy z życiem, — pa-  
nowie, że dobry z niego polak, bo aż dusza  
rośnie, tak mazura wodzi. Przytem świe-  
tny ten młodzieniec grał w preferansa wy-  
smienicie i bezinteresownie. A że przy  
kartach najlepiej poznaje się ludzi, utrzy-  
mowano, że pan Żurczyński jest honoro-  
wym.

Często pan sekwestrator prywatny, bę-  
dąc w dobrym humorze, opowiadał o wiel-  
kich zdolnościach ludu naszego do wszel-  
kiego rodzaju zbrodni, popierając swoje  
opinie rozlicznymi anegdotami, w których  
lud odgrywał zawsze czarne role.

Damy Gęsiorowa ubolewały, że tak dy-  
stygowany młodzieniec skazany jest na  
nieustanne zbliżanie się z zepsutem chłop-  
stwem. Pan prezydent Gęsiorowa, podo-

bno z rozkazu pani prezydentowej, zapro-  
ponował młodemu człowiekowi posadę se-  
kretarza magistratu, lecz pan Żurczyński  
grzecznie się od tego zaszczytu wymówił.  
Damy są zdania, że jedynie tylko dlatego  
odmówił posady przynoszącej ośmset zlr.  
dochodu, aby nie zawiązywać sobie świata  
wpływami i protekcją osławionej pani pre-  
zydentowej.

— Jestto młodzieniec porządny i moral-  
ny — mówiła pani pocztmistrzyni do pani  
aptekarzowej, a opinie tych dam decydo-  
wały w Gęsiorowie.

\* \* \*

A teraz dla usunięcia wszelkich wą-  
tpliwości, i na świadectwo powyższego opo-  
wiadania, posłuchajmy jednego ustępu narad  
z posiedzeń Towarzystwa Rolniczego kra-  
kowskiego, odbytych 26-go i 27-go listo-  
pada 1880 roku.

Z kolei nastąpił XV punkt porządku  
dziennego: „Nadużycia przy egzekucyi po-  
datków.”

Wice-prezes Towarzystwa zabiera głos,  
w celu dopełnienia uchwały Rady Ogólnej  
galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego  
we Lwowie, na którem podniesiono sprawę  
nadużyci przy egzekucyi podatków,  
wraz z wnioskami pożądanymi w tej mierze  
reformy.

„Rada ogólna jednogłośnie uchwala pole-  
ciła komitetowi, aby się odniósł do właści-

wych władz rządowych, tudzież do Koła  
Polskiego w Wiedniu dla powstrzymania  
nadużyć.”

„Dla ściągnięcia zaległych podatków  
wpraszają się do tej czynności po powia-  
tach *sekwestratorowie prywatni*. Ci panowie  
rekrutują się zazwyczaj między ludźmi  
niższych warstw, częstokroć bez żadnego  
imnego utrzymania, a wątpliwej konduity.”

„Najczęściej są nimi pokatni pisarze, lub  
wydaleni z posad urzędnicy.”

„Ciekawy fakt przytacza jeden z oddzia-  
łów Towarzystwa Gospodarczego. Sekwe-  
strator zjeżdża do gminy, aby ściągnąć za-  
ległości, siedzi tam trzy miesiące, pobiera  
4-ry zlr. dyet dziennie, i czeka — na co?  
oto na zmlócenie zboża. Po zmlóceniu za-  
biera je, sprzedaje, i dopiero okazuje się, że  
nawet należność za sekwestrację nie zo-  
stała pokrytą, nie mówiąc nic o właściwej  
zaległości podatkowej.”

„Faktów podobnych znajduje się więcej  
w aktach lwowskiego Towarzystwa.”

„...Lecz nie dość natem, że postępowanie  
takie do olbrzymich rozmiarów zwiększa  
ciężar podatkowy, że opodatkowanych do  
nieuchronnej wiedzy ruiny, warłoby się  
zastanowić nad tem, jakie dalsze za sobą  
społeczne pociąga następstwa. Co więcej  
zgodzić się musimy, że system taki istnie-  
je z najwidoczniejszą szkodą skarbu pań-  
stwa.”

„Nie mówię tu o tem, że ruina opodatkow-



gminnego nie może podług prawa pozostać bez ich wpływu.

Śmiało twierdzić można, że gdy przypytnanego nam prawa nie skorzystamy, okazemy się niegodnymi prawdziwego samorządu. Pełnomocnicy gminni — to instytucja nader doniosłego znaczenia, która winna być przedmiotem bardzo troskliwej uwagi. K.

## PROJEKT PAŃSTWOWEGO BANKU dla ubezpieczenia rozchodów.

### I. Wstęp.

Winienem kilka słów wstępnych.

Kwestya socyalna przedstawia dwie strony: terażniejszości przyszłość pracowników na niwie społecznej. Wiąza się one między sobą nader silnie. Człowiek żyje przeważnie w przyszłości. Umierający w nędzy tyleż myśli poświęca swemu wygłodzonemu na razie żołądkowi, ile jutru i dniom następnym. Jest to zresztą jeden z tytułów do ludzkiej chwały. Ekonomisci poświęcali też zawsze uwagę obu stronom medalu. Środki dla podźwignięcia doli pracy w terażniejszości przedstawiają tysiące odmian i podgatunków. Dla przyszłości zrobiono jednak mało. Dano przeważnie w tym celu społeczeństwu dwie rzeczy: kasy oszczędności i towarzystwa ubezpieczeń na życie. Jedne i drugie potrzebują ofiar. Człowiek myśli o przyszłości, ale nie przynosi jej na ofiarę terażniejszości. Byłoby to więcej niż niedorzecznością. Tem się tłumaczy stosunkowo szczupły rozrost kas oszczędności. Miliony, znajdujące się w nich, podzielone na setki tysięcy ich właścicieli, reprezentują zawsze... rozpacz i niepewność losu oszczędzających.

I słusznie: mający mało — mogą oszczędzać jeszcze o wiele mniej.

Towarzystwa ubezpieczeń na życie są przeważnie pożyteczne dla tych, którzy ich mniej potrzebują. Wymagają one pewnego stopnia zamożności i siły charakteru. Dodajmy — i inteligencji, zdolnej przepłynąć przez morze tysiącznych kombinacji. Dobrze zresztą rzeczy niewykluczają lepszych.

wanych stratę skarbowi przynosi, ale o tej stracie najbliższej, bezpośredniej, że system ten zamiast przyspieszać, opóźnia ściąganie zaległości, częstokroć ją uniemożliwia; bo nierzadko ściągnięta kwota nie wystarcza na pokrycie zalikwidowanych przez sekwestratora kosztów.

„Zastrzegam, iż nie tykam osobistości pp. sekwestratorów, między którymi mogą być najgodniejsi ludzie.”

„Czy jest możliwa kontrola nad takimi organami ze strony najenergiczniejszej władzy politycznej? *Nie.* Złemu dałoby się tylko w ten sposób zaradzić, gdyby egzekucya podatków napowrót była oddana urzędnikom administracyjnym, a w ostatecznym razie posłaniec karny, lub egzekucya wojskowa prędzej doprowadzą do celu.”

Wniosek komitetu, który mam zaszczyt wam przedłożyć, panowie, brzmi:

1) Odniesie się do Towarzystw Okręgowych i do Rad Powiatowych w zachodniej części kraju o nadesłanie jak największej liczby niewątpliwie stwierdzonych faktów, świadczących o nadużyciach przy egzekucyi podatków. Po zebraniu takowych postawi Komitet tę sprawę na porządku dziennym najbliższego zebrania ogólnego.

2) W razie przedstawienia tej sprawy na najbliższym kongresie rolniczym, w połączeniu z pytaniem o reformie podatkowej przez delegatów Towarzystwa Gospodar-

Oszczędność jest niewątpliwie potężną dźwignią. Dobrobyt jednak o tyle będzie w stosunku prostym do jej zastosowania, o ile oszczędność będzie duża. Jak rzekliśmy, spotyka ona na drodze dwie zawady:

Najprzód: myśl o jutrze nie idzie, w parze z odpowiednim czynem. Człowiek nie oszczędza często dla tego, że nie może... moralnie. Brak mu siły woli. Życie podsuwa mu często więcej przeszkód do oszczędzania, niż sił do ich zwalczania. Często znów każe mu fruwać, odmówiwszy skrzydeł, oszczędzać, nie dając mu sił po temu.

Jak zaradzić złemu?

1) Trzeba żeby proces oszczędności nie potrzebował żadnych wysiłków materyalnych, ani związanych z pewnym rozwojem moralnym i umysłowym sił woli;

2) trzeba oszczędność związać z powszechną zasadą — uczynić ją *nieprzezwytyczoną pomyślną i zarazem dobrowolną*:

Ale jak?

Przenieśmy się na przeciwny biegundotychezasowej praktyki! Zasadzano oszczędność na wątpliwych dochodach niewielu, my ją oprzemy na niewątpliwych rozchodach wszystkich!

Czy jest jednostka, któraby się mogła obejść bez robienia rozchodów? Nie. Jeżeli tedy oprzemy oszczędność na tej koniecznej potrzebie; jeżeli z każdym ogniwem rozchodu będzie związane ogniwo... oszczędności; jeżeli jednostka, wydając, będzie zbierać zarazem dla pokoleń przyszłych; jeżeli damy jednostce pewność, że trzeba tylko jej... *szczerych chęci*, żeby zostawić potomkom swoim w spadku znaczną część tego, co w przeciągu życia wydaje, pytam, kto zdoła... nie oszczędzać? Czy myśl ta nie jest marzeniem? Bynajmniej.

I stanie się to dzięki sile dawno znanej. Rozumiem potęgę składanych procentów.

Wiadomo, że grozł oddany przy narodzeniu Chrystusa na 5%, naskładany procent, wzrósłby dziś do kupy złota większej, niż obszar całego Królestwa Polskiego. Dla czego jednak tej siły nie stosowano w praktyce. Brak było do tego dwu warunków: cierpliwości i możności. Nikt nie był w stanie oprocentować groszai odsetków od procentów. Weźcie sumę większą. Jeżeli nawet będzie możność, brak znów będzie cierpliwości.

Trzeba tedy, żeby robił to nie dany osobnik, lecz stojące po za nim osoby. Najlepiej oddać to instytucji względnie wie-

cznej, jaką jest państwo! Niech z tego źródła osiągnie ono rocznie do oprocentowania na składane odsetki choćby miliony — a będzie ono w stanie zadosyć uczynić zadaniu. Ogromne potrzeby z jednej, niewyczerpane źródło bogactwa państwa z drugiej strony — oto gmach i fundamenta tej budowli. Państwo ma długi, i w gruncie rzeczy płaci ono składane procenty. Dość przyjrzeć się pożyczkom — dla spłaty pożyczek! Dalej przeszkodą do płacenia składanych procentów może być okoliczność, że prywatny kapitalista traci możność płacenia. Jego interesa podlegają rozlicznym wpływom: przesilenia handlowe, śmierć, choroby — to tylko jedne z wielu. Chwilowo przerwani — nie zawiąże się na nowo. Niech kapitał poleży mu nieczynnym rok jeden, a z trudnością już zdoła przemódz cisnący go ciężar składanych procentów.

Ale państwo to rzecz inna. Wiecznie funkcjonujący jego organizm pozwala mu zużywać bez przerwy dany kapitał. Z tem łączy się możność płacenia składanych procentów!

Według sposobu rozwiniętego w poniższym projekcie, państwo będzie w stanie zwracać rozchody tym, którzy tego poprosu zapragną...

Przewiduję wszystkie możliwe zarzuty. Zwracam tylko uwagę na to, że sama możliwość zarzutów warunkuje praktyczność danego projektu.

### II. Projekt.

§ 1. Cel banku polega na tem, żeby za pomocą praktycznego wyzyskiwania korzyści, wynikających ze składanego procentu wywołać radykalną przemianę w systemacie rozchodów. Każda wartość wydatkowana i bezpowrotnie ginąca dla konsumenta, będzie mu zwróconą dzięki działalności banku państwa dla ubezpieczenia rozchodów.

§ 2. Bank wydawać będzie w tym celu obligacyje nominalnej wartości od 1 do 100 rubli, zasumę, przypuścmy, początkową, za 1,000,000 rs. Każda obligacyja będzie sprzedawana za 5% swej nominalnej wartości. I tak, za sturublową obligacyję kupujący zapłaci tylko 5 rubli i t. d.

§ 3. Obligacyje te będą sprzedawane kupcom, którzy ze swej strony dawać je

Owszem, będzie to uważał za ułatwienie i poparcie swoich dążeń, będzie się starał usunąć nadużycia.

Używajmy rozsądnie i sprawiedliwie tej swobody, że możemy z nadzieją dobrego skutku poskarżyć się, gdy nam kto krzywdę wyrządza; serwilizm bowiem i brak cywilnej odwagi zbyt dużo złego w Galicyi narobił, ażeby się z niego nie otrząsnąć i nie wypowiedzieć śmiało tego, co nas boli.

Po krótkich przemówieniach innych delegatów wnioski komitetu uchwalono.

Czytał sprawozdanie drukowane nakładem Towarzystwa rolniczego lwowskiego pan Żurczyński, i po odczytaniu XV-go punktu porządku dziennego, pogroził pięścią w stronę Krakowa i zawołał:

— Dam ja wam, gdy do was jeszcze kiedy na sekwestrację przyjadę.

Damy Gęsiorowa oburzyły się na delegatów Towarzystwa Rolniczego lwowskiego, utrzymując, że pan Żurczyński poświęca się dla kraju bezinteresownie.

KONIEC.

skiego lwowskiego, delegaci Tow. Rolniczego krakowskiego popierać mają żądania delegatów bratniego Towarzystwa w duchu uwag niniejszym referatem objętych.

Na zapytanie pana przewodniczącego, czy kto nie żąda w tej sprawie głosu, zabrał go najprzód delegat jednego z towarzystw okręgowych.

„Ze względu na panujące dobre stosunki między starostami a radami powiatowymi, należałoby być bardzo ostrożnym w zbieraniu wiadomości, gdyż zbieranie owe mogłoby zachwiać ową błogą harmonią i zgodę i mogłoby źle usposobić, a co gorsza mogłoby rozdrażnić panów starostów przeciwko radom powiatowym!

Prezes nie zgadza się ze zdaniem, aby zbieranie faktów miało ubliżać starostom.

Jeden z delegatów radzi wyjednać zaniechanie tej kwestyi ze strony Towarzystwa lwowskiego, na tej zasadzie, że między prywatnymi sekwestраторami dużo jest polaków, co mogłoby zaszkodzić imieniu polskiemu.

Delegat X. do delegata XX. (półgłosem): Otwórzmy więzienie, aby uchronić się od zarzutu, że między polakami są rabusie.

Delegat XX. do delegata X: I w konsekwencji pozwólmy im się rabować, nie mówiąc o tem nikomu.

Delegat Ropczycki. Rozumny i krajowi życzliwy starosta nie obrazi się wcale, jeżeli mu ktoś doniesie o nadużyciach.



będą swoim klientom w charakterze premii, w tej mianowicie formie, że kupujący towary za rs. 100 otrzyma, niezależnie od kupionego towaru, i obligację wyrażającą sumę równą wydatkowanej. Przypuściwszy tedy, że dana jednostka kupować będzie swoje towary wyłącznie w tych sklepach, które stosować będą w praktyce wydawanie obligacji, ujrzy się ona w końcu roku w posiadaniu obligacji, których nominalna wartość równa się sumie poczynionych przez nią w danym roku rozchodów.

§ 4. Bank obowiązany będzie realizować te obligacje w przeciągu pewnego czasu, i tym sposobem zwracać kupującym wszystkie poczynione przez nich rozchody. W praktyce rzecz ta przedstawia się nader prosto, albowiem owe 5%, zużyte przez państwo na podstawie składanych procentów, umożliwiają w zupełności uskutecznienie tej obietnicy. Przypuśćmy, że bank obowiązany jest realizować daną obligację po upływie 70 lat. Ponieważ kapitał 5, odany na procent składany 5%, da w przeciągu 70 lat sumę 152—bank tedy na czysto skorzysta jeszcze na każdych 5-iu rublach sumę 52 rubli <sup>1)</sup>.

*Uwaga 1.* Rozumie się, że owe 5%, jak również ilość lat, wzięte są tylko w formie przykładów; możliwymi więc tutaj są rozliczne kombinacje <sup>2)</sup>. Dla zwiększenia popytu na obligacje można by zresztą po upływie 25 lat od chwili ich wypuszczenia amortyzować je za pomocą ciągłych losowych, przedłużając tym sposobem obowiązkowy termin ich realizacji.

*Uwaga 2.* W tymże celu mógłby Bank dyskontować przedterminowe obligacje, rozumie się po upływie jakich 30 lat od daty ich wypuszczenia. Operacje te przynosząc bezpośrednie korzyści bankowi, drugostronnie spotęgowałyby ogromnie zaufanie doń ogółu.

§ 5. Oczywiście korzyść, jaką bank przynosi ogółowi, robi jego powodzenie nie tylko możliwem, ale niemal koniecznem. Za miarę do porównania nie należy tu brać bynajmniej operacji uskutecznianych przez towarzystwa ubezpieczeń. Kiedy bowiem ostatnie, potrzebując względnie dużych ofiar, przynoszą nam korzyść warunkową, zależną od losowych okoliczności, bank dla U. R. nie żądając nic, daje znów w zamian niewątpliwie wiele. Kupiec bowiem nie powiększając ceny towarów, daje kupującemu, oprócz kupionych przedmiotów, w dodatku i owe obligacje.

§ 6. Czy kupcy będą nabywali owe obligacje dla rozdawania ich konsumentom? Toć mówiąc innemi słowy muszą się oni rzec 5% swoich zwykłych zysków! Ale w gruncie rzeczy kwestya przedstawia się inaczej. Oto logiczny bieg wypadków! Przypuśćmy, że początkowo tylko kilkunastu kupców nabywa w danym mieście obligacje w tym celu. Niewątpliwie będzie to dla nich o wiele lepszą reklamą, niż wszelkie inne używane przez nich, a bodaj że i bardziej kosztowne wabiki. W obec zwiększonej dzięki temu sprzedaży towarów, chętnie rzekną się oni owych 5% zysku. Zresztą społeczeństwo, przekonawszy się o użyteczności obligacji, wywrze moralny nacisk na wszystkich kupców, zmuszając ich zastosować w praktyce rzeczoną operację. Konkurencya przystem zrobi swoje: za wyjątkami pójdzie wielu, a za tymi znowu prawie wszyscy kup-

cy. Zależać to będzie zresztą od rodzaju towarów. Tam, gdzie sprzedaż przynosi mniej zysków, nastąpić może w najgorszym razie nieznaczne przerzucenie owych 5% w części lub w całości na konsumentów. Niektórzy zresztą kupcy zastosują być może kombinację dawania obligacji w zakresie 1/2 lub 1/3 wartości zakupionych u nich towarów.

*Uwaga 3.* Bank dla zyskania popularności zmuszony będzie rozrzucać tysiączne publikacje, w których zaznaczać się będą adresy kupców, zastosowujących w praktyce dawanie obligacji i to za nader skromną płacę. Płaca ta zmniejszając rozchody na ten cel banku, równocześnie posłuży za silną zachętę dla kupców.

§ 7. Gdyby doświadczenie wykazało niekorzystność obligacji za 5% ich wartości, można by zmniejszyć ich cenę do 4 lub 3%, zwiększając tem samem konieczną cyfrę lat dla ich realizacji. Można by także w praktyce zastosować 2 lub 3 gatunki obligacji, z których droższe, po 5 lub 4%, weszłyby w użycie przy konsumpcji przedmiotów zbytku, a także przy przedmiotach pierwszej potrzeby od których zyski zredukowane są do minimalnych rozmiarów.

§ 8. Warunkiem sine qua non założenia banku jest, by bank był powołany do życia, a co ważniejsza, żeby w ciągu swojej działalności znajdował się pod opieką państwa. Przemawiają zatem względy następujące:

1° Bank dla U. R., jako instytucja państwowa, wzbudzi odrazu dla siebie odpowiednie zaufanie ogółu i nada tej instytucji wyższy, idealny charakter, zarówno ważny dla banku, jak dla interesów samego państwa;

2° Względem ogromną rolę, jaką odegra kiedyś bank, jako zbiornik ogromnych oszczędności całego narodu;

3° Z biegiem czasu ześrodkują się ogromne kapitały w rękach państwa, stanowiąc coś w rodzaju *dobrowolno-narodowej, ciągle wzmagającej się, ogromnej i taniej pożyczki*;

4° Tylko państwo będzie w stanie obracać tak ogromnymi kapitałami i płacić od nich składane procenty, zwracając je ewentualnie choćby w kierunku umorzenia długów państwowych, co już samo przez się czyni operację nader możliwą;

5° Wszystkie zarzuty, jakie teoria skarboznawstwa skierowywa przeciw przedsiębiorstwom państwowym, jako takim, nie mają tutaj racji bytu. Bank dla U. R. nie będzie bowiem wymagał od jego kierowników owych cnót, których brak zmusza zwykłe państwo do wyrzucia się z jego dóbr kameralnych;

§ 9. Operacje banku dla U. R. mogą w najgorszym razie być połączone z niezbyt wielkim zyskiem, nigdy ze stratą. Warunkuje się to zresztą samym charakterem operacji banku;

*Uwaga 1.* Sprzedaż obligacji może być uskutecznianą sposobami praktykującymi się przy sprzedaży marek pocztowych lub stemplowych.

*Uwaga 2.* Na wypadek nieudania się operacji banku, likwidacja jego interesów da się uskutecznić bez najmniejszej ujemy zarówno dla moralnych i materialnych interesów skarbu, jak i dla interesów właścicieli obligacji.

§ 10. Do obligacji banku zastosowane będą wszystkie przepisy obowiązujące we względnie fałszowania papierów państwowych, które to przepisy chroniąc z jednej strony od podrabiania obligacji, z drugiej nadadzą im specjalną wartość w oczach publiczności;

§ 11. Niezależnie od sprzedawania obligacji kupcom dla wskazanych wyżej celów, Bank dla U. R. zbywać je będzie bezpośrednio. Ze wzrostem do obligacji zau-

fania ogółu, wielu kupować je będzie, jako najlepszy papier oszczędnościowy.

Zwracam uwagę, że powyższy rozdział nie stanowi ustawy projektowanego Banku—ale tylko rozumowany memoriał.

Tą okolicznością raczy czytelnik wytłumaczyć sobie wyrażenie go w formie powyższej, a nie innej.

I. Finkelhaus.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## O LITERATURZE POLSKIEJ z ostatniego szesnastolecia, (ocena pracy D-ra Piotra Chmielowskiego).

W nieprzerwanej, snutej ustawicznie przedzy dziejów ludzkich najdroższą, najgorętszą jest chwila bieżąca, owa fala, na której w dal tajemniczą płyniemy. Łączy się ona z długim szeregiem momentów poprzednich, tworząc wraz z nimi niby różnobarwną a olbrzymią tkaninę, niby niezmierny łańcuch o ogniwach różnego promienia... Pracując na korzyść lub szkodę przyszłych pokoleń, od czasu do czasu reflektujemy się, i mierzymy okiem pewną część przebytej drogi. Jest to czynność bardzo naturalna; spełniamy ją czasem z rozmysłem, czasem bezwiednie, a zawsze ze stanowiska chwili obecnej. Celem takich zwrotów poza siebie jest dla każdego rzetelnego badacza odszukanie przyczyn wiadomego skutku, rozjaśnienie świecznika do pochodu w przyszłość. Obrachunek podobny, jakkolwiek go nazwiemy, należy do dziedziny robót historycznych. Jeśli zatrzymuje się on na oddalonym znacznie od dnia dzisiejszego — stadyum rozwoju, budzi zajęcie jedynie pośród ciasnego grona wtajemniczonych; ale gdy przebiegając skromny rozmiar czasu, uderza silnie o struny chwili obecnej, odpowiadają mu z prąwą konieczności — głośnie dokoła echa i protesty.

Łatwo odgadnąć, że *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* należy do tej drugiej kategorii. Zajął on gorączkowo całą nadewszystko — różnorodną pod względem wielkości, siły, nastroju i barwy — drużynę piśmienniczą: jedni odezwali się przyjaznym wtórem, drudzy mentorską przestrogą, inni przeraźliwym skrzykiem... Co do mnie, pragnę w tej ciżbie sądzących uniknąć skopułów sympatii, i jak najdalej się trzymać od smutnej roli zadąsanego rycerza. „Zarys literatury“ jest to pożyteczny utwór dziejowy, którego nie pogrzebie w popielisku zapomnienia żadna krańcowo-tendencyjna chryja. Nie można go jednak nazwać ani systematycznym, zupełnym obrazem najnowszej doby piśmiennictwa, ani pamiętnikiem, ani katalogiem, chociaż wszystkich tych trzech gatunków uważny czytelnik dopatrzy w nim łatwo.

Książka Chmielowskiego rozpada się na dwie części: pierwsza, nosząca nagłówek: „przekonania i dążności“, zamyka w sobie próbę rysu historycznego, opartego przeważnie na osobistych wspomnieniach; druga — „osoby i dzieła“, nie przedstawia ścisłej z poprzednimi uwagami łączności, i jest jakby dorywczo zebrany stosom materiałów do przyszłej budowy.

Odtwórzmy pokrótce, o ile to być może, ogólny pochod myśli autora. Doba romantyzmu polskiego doszła do kresu swej pory jesiennej około r. 1864. Krwawe wypadki z pierwszych lat siódmego dziesięciolecia wpłynęły na otrzeźwienie zdrowych sił społeczeństwa. Nowy wszakże zwrot w pojęciach wywołały przeważnie czynniki dodatnie, a nadewszystko założenie Szkoły Głównej. Utalentowani jej wychowawcy, obrawszy sobie za organ działania *Przegląd Tygodniowy*, ruchliwe o nie-

<sup>1)</sup>  $K = a(1+r)^n \log. K = \log a + n \log. (1+r) = \log. 100 = \log. 5 + n \log. (1,05); n = \frac{\log. 100 - \log. 5}{\log. (1,05)} = 61,3;$   
 $\log. K = \log. 5 + 70 \log. (1,05) = 2,18227...; 2,18227 = 152 \text{ rs. z kopiejkami.}$

<sup>2)</sup> I tak płacąc za obligacje 4 i kapitalizując je na 4% otrzymamy  $n = \frac{\log. 100 - \log. 4}{\log. 1,04} = 82 \frac{1}{12}$  lat; za lat znów 92 otrzymamy mniej więcej:  $\log K = \log. 4 + 92 \log. (1,04) = 147 \text{ z kopiejkami.}$



wyraźnej barwie pisemko, poczęli rzucać ostre pociski ku starym namiotom kwilącej diatwy Apolina. Od napadu na wieszczków łatwo było przejść do „krytyki powag“, stojących na straży opinii narodu. Przy schyłku r. 1871, manifestem *My i wy*, zakończyli młodzi bojownicy podjazdowe utarczki, i przeszli na pole walki o zasady. Program powoli się formował: kwestye ekonomiczne, emancypacja niewieścia (w trzeciej swej fazie) i darwinizm wypełniły pierwsze jego ramy. Postępowcy jednak nie mieli wspólnego hasła, dopóki pozytywizm nie połączył wszystkich pod swym sztandarem. Nastąpiło około r. 1872. Rozszerzony plan zrodził konieczność wytworzenia nowych ognisk. Ujrzały wówczas światło dzienne: *Niwa*, oraz *Przyroda i Przemysł* — dwa pisma, które w ciągu kilku miesięcy stanowiły wraz z *Przeglądem* bratnią drużynę. Niebawem wszakże rozbiła się ta gromada na dwa nieprzejednane obozy: „krańcowi“ pozostali w *Przeglądzie*, „umiarkowani“ weszli do odnowionej redakcyi *Opiekuna Domowego*. Rok 1873 przedstawia chwilę rozkwitu świeższych pojęć, dobę najwyższej wymiany myśli między „starą“ a „młodą“ prasą. W drugiej połowie 1874 r. rozstrzelone siły postępowców cofnęły się przed reakcją idealizmu i klerykalizmu. Cisza zaległa po bojowisku. W r. 1876 powstało *Ateneum*; *Opiekun* upadł; *Niwa* porzuciła nieużyteczny dla siebie sztandar postępu; a cała prasa warszawska — pod wpływem reformy sądownictwa i wypadków politycznych — rozszerzyła program działania w kierunku zaniedbywanej dotąd sfery obowiązków obywatelskich. Jest to już „nowa faza walki starych z młodymi;“ do jej znamion charakterystycznych należy założenie pisma codziennego pod hasłem postępowem (*Nowiny*), oraz przeniknięcie idei pozytywistycznych do regionów konserwatyzmu umiarkowanego.

Oto ogólne oblicze sumiennego zarysu dziejów, zaledwo przebrzmiałych. Odróżnić w nim łatwo pewne wydatne epoki i doby: okres wstępny trwa do schyłku 1871 roku; okres młodzieńczej walki o przekonania — do r. 1874; potem następuje dwuletnia doba zastoju, a może głębszej choć cichej refleksyi; aż w r. 1876 budzą się znów do życia — uśpione pozornie heliotropową wonią tradycyi — dojrzałe daleko i wytrawniejsze niż dawniej — siły bojowników trzęźwego postępu. W poglądzie na tę interesującą, a wobec żywych świadków badaną chwilę różni się z autorem, nie co do zasady i ogólnego przebiegu dziejów, lecz jedynie pod względem oceny niektórych zjawisk. Działalność Szkoły Głównej jest tu, jak sądzę, za słabo uwydatniona. *Przegląd Tygodniowy* w okresie między r. 1866 a 1872 niemałe bezwątpienia położył zasługi; ale był on tylko pierwszym chronologicznie posterunkiem zwolenników postępu, nie zaś akademią, szczepiacą nowe idee na starym pniu społeczeństwa. Niebawem pojawiły się jednostki, nie wykolysane bynajmniej przez *Przegląd*, a jednakże prawie tą samą idące drogą. Najbliższego więc źródła ruchu gdzieindziej, głębiej szukać wypada: złożyło się nań zapewne wiele czynników, ale mniemam, że reforma Wielopolskiego i założenie Szkoły Głównej zajmują w tem skomplikowaniu stanowisko przeważne. Nie uwydatnił też autor i nie umotywował należyte przewrotu, jaki nastąpił w umysłach kilku b. współpracowników *Przeglądu* w r. 1872, gdy pod hasłem „umiarkowania“ osiedlali się w redakcyi *Opiekuna Domowego*. A jest to chwila niemałej doniosłości. Przypuszczać wypada, że rolę gorączkowo polemizującego tyraliera postępu, która się zjawemu pismu w udziale dostała, uważalici „umiarkowani“ postępowcy za odegraną. Krok ten dowodzi może z jednej strony wczesnego dojrzewania umysłu młodych pisarzy, unikających bezpłodnej walki na

pięści z szeregowcami starego obozu; ale z drugiej — świadczy przez następstwa, że się nie obliczyli ze swemi siłami, że wywieszając banderę t. z. „umiarkowanego postępu“, skrępowali pióra współpracowników nudną cenzurą, a równowagi utrzymać nie zdołali. Podwójne jakieś tętno, trochę kwiecica i plew trochę, nieco modlitwy i nieco „bluźnierstw“ postępowych — słowem dwulicowość przebiła z każdego niemal numeru *Opiekuna*. Prawda, że wahało, zawieszono nad drzwiami redakcyi przez sterowników, było owocem nietylko filozoficznej, ale i ekonomicznej refleksyi; obie one wszakże okazały się później błędnymi ognikami. *Niwa* krocząc torem *Opiekuna*, pozbyła się żywej barwy, niby śmiertelnego grzechu, a przeszedłszy w r. 1876 w nowe, cięższe ręce, zabiła w sobie nawet ślady pozytywizmu, który powolnie bladł w niej i konał, aż nareszcie ustąpił godłom ziemianskim. *Opiekun* był, jak wiadomo, w ciągu dwu lat bohaterem różnych nieciekawych przygód, i w końcu umarł... na wyschnięcie mleczu pacierzowego. Autor pociesza się na str. 16, że *Opiekun* choć nie pod własnym mianem — żyje jeszcze dotąd, że „nosi obecnie nazwę *Tygodnika Powszechnego*.“ Ależ to złudzenie! *Tygodnik* zajął prostopu miejsce opróżnione po zgasłym piśmie, zakupił puściznę — nie więcej...

Przechodzę do innych zarzutów. Dr. Chmielowski, porównyując trafnie ostatni zwrot w literaturze z podobną przemianą pojęć w wieku XVIII, powiada: „Walka... tworzy się (dzisiaj) już nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII; ale przeciw fałszywemu a rutynicznemu pojmowaniu dróg życia społecznego.“ Przedewszystkiem pozwałam sobie wątpić, czyśmy się w wieku XVIII pozbyli wszystkich przesądów; a następnie zapytać nawiasowo: jaka jest rzeczywista różnica między przesądem a „fałszywym pojmowaniem dróg życia społecznego?“ Ileż to starych „klejnotów“ pielęgnujemy dotąd w praktyce, bez względu na postępowe teorye. Wiemy np. od dawna, że systematyczne kształcenie dziecka powinno przedstawiać szereg ustpnionych zdobyczy, przechodząc od pojęć konkretnych do oderwanych, od najprostszych do coraz bardziej zawiłanych pytań; a czyż za podszeptem uświęconego nałogu i wskazówka odwiecznej mody — nie obieramy drogi wprost przeciwniej, czyż w ten sposób nie krzewimy roztępienia ślepoty umysłowej? Albo wiedząc, że jałmużna jest złym darem, czyż nie pielęgnujemy żebractwa? Albo znowu, powtarzając za innymi, że obce, wprowadzone od wieków do społeczeństwa naszego, żywioły należy asymilować, nie zaś przesładować i tępić, czy jesteśmy o tej prawdzie przekonani, czy przesąd stary nie silniejszą ma nad nami władzę?...

Na str. 51 i 52 autor, objaśnia głośny w swoim czasie, a pełen ognia manifest p. n. *My i Wy*. Istotnie (powiada), „gdyby przyrodnicy czasopiśmiennictwa... wzięli byli w swe ręce i opanowali budzący się ruch postępowy..., cały przebieg nowej walki pojęć poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spokojniej...“ Sądzę, że niema czego żałować: „starzy“, jak sam autor mówi, do kierownictwa nie byli zdolni, a choćby nawet przy zachowawczym charakterze posiadali wyższą nieco od rzeczywistej siłę umysłową, to i wtedy ich opieka nie nawieleby się przydała: młodzi by jej pewno nie przyjęli, a zresztą protekcya taka była by czysto szkolną, nie dającą się pogodzić z pojęciem ruchu i walki w literaturze. Mam więc zasadę utrzymywać, że nie opanowanie przez starą prasę budzącego się ruchu, ale raczej spokojny ton w jej odpowiedziach na gwałtowne zaczepki, i filozoficzna tolerancya przekonań — były przedmiotem uzasadnionych pragnień.

Sądy autora o czasopiśmiach noszą na so-

bie cechę wyroków nazbyt ryczałtowych: znać, że przeważną do nich pobudką były uczucia sympatyii antypaty. Takimi są np. pobieżne wzmianki o *Opiekunie Domowym*, *Niwie*, i t. d. O ile dr. Chmielowski — sympatycznego lub antypatycznego zdania o czasopiśmie nieopiera w drugiej części książki mniej stosownym szczegółem, o tyle, uwzględniając charakter dziełka, a bardziej ogrom materiału, nie niemam do nadmienienia. Lecz nie zawsze tak bywa. O *Ateneum* np. znajdujemy na str. 107 i 108 bardzo pochlebną wzmiankę. I słusznie: lepszego miesięcznika nie mieliśmy nigdy. Ale, jak wiadomo, i to słońce nie jest bez plam: lat temu już kilka wydrukowano w niem parę dziwnych rozpraw literackich, a między innemi trzyarkuszowe studium, p. t. *Obraz liryki polskiej w XIX wieku*. Studium to, oparte wyłącznie na kompilacyjnym podręczniku p. Sowińskiego jest właściwie jego apoteoza, czyli uzbrojeniem w okrzyki uwielbienia zbiorem wyjątków z jego *Rysu literatury*. Autor (?) zostawia dla swych poglądów tyle tylko miejsca, ile potrzeba na podziwianie głębokości myśli, małowniczności zwrotów, siły języka — chociaż co prawda, niewiadomo napewno, do kogo te wszystkie skarby należą, bo posiadające w tym samym kształcie i inni kompilatorowie. O cenionym słusznie skądinąd, *sprawcy* tego zagadkowego studium, jest w dalszym ciągu książki p. Chmielowskiego bardzo przychylna wiadomość. Zachodzi więc kwestya, czy i ta praca zasługuje na uznanie, czy też stanowi wyjątek, przynoszący znaczną ujmę piśmu i dobrej sławie uczonego...

Druga część „Zarysu“ daleko mniejszą niż pierwsza posiada wartość. Zajmuje się w niej autor z kolei: powieścią, dramatem, komedią, historyografią, filozofią, naukami społecznymi i t. d., poświęcając niektórym tylko, mianowicie pierwszorzędnym działaczom (jak Orzeszkowej, Litwosowi, Świętochowskiemu) dłuższe, choć nie zawsze głębokie oceny. Najczęściej, mówiąc o pisarzach, poprzestaje na katalogowym wyliczeniu ważniejszych jego utworów.

Niekiedy sądy wypowiedane o autorach rażą stereotypowym krojem. Zdanie np., zastosowane na str. 147 do Lama, może być z równą stanowczością wypisane pod nazwiskiem jakiegokolwiek innego humorysty-satyryka: „Ten, kto by nie miał tego chochlika ironii i szyderstwa, (mówi autor), jaki nietylko gości, ale zdaje się stałym jest mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wprowadzonych na widownię, dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu co dzień się napotyka;... ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego uczucia wyższości (?), że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają.“ Zdanie powyższe nie jest dość jasne, a trudno je uważać za konieczną część charakterystyki twórczego talentu publicysty. Lepiejby był może zrobił autor, gdyby ostrzegł „koroniarzów“ i wogóle „niegalilejczyków“, że główną dla nich przeszkodą do zrozumienia utworów Lama jest nieznajomość stosunków, które temu pisarzowi za widownię i tło do obrazów służą.

Dość już tych zarzutów. „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu“ — nie jest, jak widzimy, wykończonem dziełem; ale jako szkic społeczno-literacki, maluje dość wiernie wszystkie stadia prądu postępowego, który osm lat temu ożywił niepospolicie warszawskie dziennikarstwo i udzielił się w pewnej mierze zakordonowym prowincjom. Autor, będąc jednym z wodzów „młodej prasy“, nietai się ze swą sympatją dla ruchu, co na zdrowych zadatkach przeszłości — lepszą przyszłość chce zbudować; ale też nie lekceważy przeciwników, i gardzi pamfletem.

A. G. Bem.



## PIŚMIENICTWO POLSKIE.

**Niewieście ideały poetów polskich,** szkice biograficzno-literackie *Walerego Przyborskiego.*

„Miłość jest kwiatem pewnego stopnia cywilizacji, pewnej siły wyższej, tkwiącej w umyśle człowieka.“ Tak powiada w przedmowie do swej książki p. Przyborski, okazujący wogóle dużo czci dla tego uczucia, które romantyzm nowożytny wyniósł na piedestał idealnej wielkości. W to określenie zamiast wyrazu miłość wstawmy na przykład: filozofię, poezję, naukę, a będzie ono bardziej ściśle i zbliżone do prawdy. Miłość, jako taka, jest uczuciem, którego łatwiej doznać, aniżeli rozumowo je określić, a poglądy na jej istotę są tak sprzeczne, że od nizin zmysłowych, zwierzęcych popędów wznoszą ją po szczyblach na szczyt jakóbowej drabiny idealnych zachwytów. Nam się jednak zdaje, że w każdym razie nie jest ona „kwiatem cywilizacji“, ale popędem wrodzonym ludzkiej naturze, który uszlachetnia się lub idealizuje i przybiera różne formy pod wpływem różnych moralnych stanów rozwoju danego społeczeństwa. Natężenie tej namiętności, występujące w uroках poetycznego zapалу, pojawia się zwykle w społeczeństwach lub epokach dziejowych, nacechowanych wybitną przewagą uczuciowości i fantazyi.

W literaturze mądrych a praktycznych chińczyków, nie jest znana poezya miłości, ale za to liczne ich powieści i romanse pełne są opisów prozaicznych konkrów małżeńskich z przeszkodami, w czasie których kochanek nie marzy, nie płodzi chmurnych lub liliowych sonetów, ale stara się o jak najlepsze zdanie egzaminów i dostanie dobrej posady. Literatura indyjska w swych ślicznych dramatach — oraz hebrajska w *Pieśni nad Pieśniami* — zdobyły się na daleko głębszą i piękniejszą poezję miłości, aniżeli literatura greków i rzymian, będąca plodem daleko wyższej cywilizacji. Widzimy więc, że cytowane wyżej określenie miłości, podobnie jak wiele innych zdań ogólniejszych, mieszczących się w tej książce, niema dość przedmiotowej ścisłości, o co zresztą spierać się nie będziemy szczegółowo z autorem, który postanowił dać szereg portretów i obrazów, niemając zamiaru pisać filozoficznego traktatu. Zaznaczyliśmy tylko ten pogląd, jako punkt wyjścia autora w sądach o wartości uczucia, na cześć którego wygłasza niejeden frazes krasomówczy lub uczuciowy.

W duchu tego poglądu autor ochrzcił swą książkę nazwą *Niewieście ideały poetów polskich* pojmując rozumie się słowo „ideał“ nie w znaczeniu filozoficznym, ale potocznym, urobionem pod wpływem romantycznej frazeologii. Biorąc rzecz prościej, możnaby tę galerję szkiców zatytułować „kochanki poetów polskich“ ale słowo: „kochanka“ jakkolwiek w utworach literatury używane na oznaczenie najidealniejszych bogiń serca, zostało w potocznej mowie trochę zszargane i razilo zapewne autora, który wogóle unikać lubi barw śmiałych i krzyzących, przekładając malowidło miękkie, pastelowe, różowym idealizmem zabarwione. Szereg tych szkiców i portretów rozpoczynają opisy chwilowych miłostek Dantyszka, już to brudnych, już to przelotnych, ale niepozabawionych poetycznego uroku.

Z poezyi i życia Morsztyna autor przedstawił nam gorącą i dosadnie namalowany romans z Kasią, czyli Katarzyną Gordon, późniejszą żoną poety, wrzący naturalną a powabną siłą krewkości, oraz jego spokojniejszą miłostkę do Jagi, którą niepotrzebnie po Kasi umieścił, gdyż należała do przedślubnych zachwytów poety. Autor

wypowiada parę ogólników o miłości XVII wieku, która była podług niego tylko miłością „krwi i zmysłów.“ Jestto prawda, że względu na samego Morsztyna, umiętego erotyzm mężki wypowiedzieć z wielkim ogniem i powabem prawdy, nieprzystosowanej konwencyonalną gazą. Malując jednak spokojniejszą, „obywatelską,“ że tak powiem, miłość Kochowskiego do Marysi, autor daje obraz niezupełnie stosujący się do poprzedniej definicyi, która jest zbyt skwapliwem wyciągnięciem poglądu ogólnego z pojedynczego wypadku. Gdybyśmy szukali chcieli rysów pokrewnych pomiędzy dziejami serca obu poetów XVII wieku, to powiedzielibyśmy, że miłość ich jest wogóle prosta, naturalna a namiętna, wolna od nowożytnego sentymentalizmu i afektacyi, że jedna i druga, pomimo różnicy sfer społecznych, rozwija się z wielką swobodą towarzyską, nieznana w dzisiejszej epoce.

Zestawiwszy łatwość, z jaką obaj poeci mogli widzieć w łóżku przyszłe swoje żony, ze wspomnieniami Paska o awanturze Mazepy, bałamuącego szlachciankę, oraz znanymi z historyi miłostkami królów — widzimy, że stosunki obu pici w wiekach XVI i XVII u nas, a nawet i dawne, nie zawsze były ujęte w kleszcze patryarchalności, jak chcą poeci i gawędziarze, wedle jednego szablonu malujący życie obyczajowe przeszłości naszej. Opisuując dzieje miłości Karpińskiego, p. Przyborski okazuje się nadto surowym dla poety, który „odmalował w sobie miłość XVIII wieku, miłość służącą za szczebel do kariery.“ I tu znowu autor opiera to określenie na jednym wyłącznie fakcie, o czym później zapomina, mówiąc daleko słuszniej potem, że w owych czasach „miłość była rozpustną zalotnością.“ W szeregu ideałów Karpińskiego promienieje wyższą moralną wartością Justyna pierwsza, czyli Maryanna Brösellówna, pełna cichego poświęcającego się uczucia, które musiało zmilknąć wobec twardych warunków prozy.

Autor gromi mocno poetę, że kochaną kobietę porzucił, idąc za radą swoich i jej przyjaciół, aby szukać „zyskowniejszego małżeństwa,“ ale zapomina o tem, że znany frazes „nawet w chatce byle z nim“ bardzo dobrze wygląda na papierze, w rzeczywistości zaś zawieranie małżeństw idealnych a nieopartych na praktycznej podstawie życia, bywa często szczeblem do nędzy zabijającej szczęście, niszczącej cały urok życia.

Ciche a nieszcześne uczucie Książczyna do Amarylli (księżniczki, Maryi Czartoryskiej) stanowi kontrast z wesołemi miłostkami innych poetów epoki Stanisławowskiej. Z dziejami serca Malczewskiego wступujemy już w dziedzinę miłości nowożytnej, dramatycznej, przepojonej łzami, cierpiącej i zbolalej. We wstępnych uwagach autor mówi o Malczewskim, że talent jego rozwinął się w „drzewo zajmujące sobą cały obszar poezyi narodowej w początkach bieżącego wieku.“ Jestto znowu jeden z tych frazesów, które tracą emfazę, gdyż poemat Malczewskiego, utworzony widocznie pod wpływem Byrona, może być uważany jako pierwszy świt nowej poezyi polskiej, ale trudno przyznać, że ogarnia i skupia wszystkie jej żywioły, gdyż takiego znaczenia nie posiadają nawet utwory, mające daleko bardziej doniosłe znaczenie w hierarchii poetycznej. Nie wiemy także, na jakiej podstawie autor twierdzi, że Malczewski nieznał jeszcze „uczuc namiętnych późniejszej, zbliżającej się już chwili, ale przelotne serymenty“ skoro swej bogdanice wiernym był do ostatniej chwili, skoro w „Maryi“ miłość po raz pierwszy w naszej literaturze przemówiła językiem idealnego zachwyty i skonała w tragicznym rozdźwięku. Portret Zofii smętnej, nieśczęśnej kochanki autora „Maryi“ występuje w książce p. Przyborskiego z prawdziwą plastyką, uzupełniony kilkoma nowymi

rysami, które autor wogóle skrzętnie do swej pracy gromadził.

Najbardziej zajmującą częścią książki są rozdziały poświęcone bieganiom serca naszych trzech wielkich wieszczów, którzy razem z całym poziomem poezyi podnieśli erotyzm do stanowiska niebywałego dotąd w literaturze polskiej. Na postać „Maryli“, owej pierwszej kochanki króla poetów naszych, p. Przyborski rzucił dużo jasnego światła, umiejętnie grupując wszystkie dane rozpiezchnięte we wspomnieniach współczesnych i świadków tej arkadyjskiej miłości, która goryczą zalała wrażliwą i głęboko uczuciową duszę Mickiewicza. Opisuując stosunek jego z Zenejdą, autor, jak się zdaje, zbyt naciska kładzie na stronę erotyczną, gdyż z tych rysów, które sam ukazał, widać raczej, że z piękną rosyjską księżną łączył naszego poetę węzeł zyczliwości, serdecznej przyjaźni, miarkowanej przez salonową dystynkcyę, trzymającą na wodzy namiętną galanterię wielbiciela.

Jednym z piękniejszych epizodów jest cicho głęboka a czysta miłość Mickiewicza do Ewuni, która musiała skonać wobec niewzruszonego egoizmu dumy rodowej. Postać tej cichej córki dumnego magnata, oraz jej uczucie proste, rzewne a głębokie, łączą prawdziwie poetyczny nastrój z głęboką szlachetnością, a rysy te p. Przyborski uwydatnił bardzo dobrze, ukazując obok świetlanej pary kochanków postać starego Ankwicza, pełną fałszu i dumy, która niechęcia się ugiąć nawet przed największą chwałą narodowej poezyi.

W tych dziejach sercowych, jak wogóle w całej kolei życia charakter Mickiewicza promienieje blaskiem takiej godności, że pod tym względem żaden inny geniusz poetyczny nie przedstawia podobnego skojarzenia moralnej i poetycznej szlachetności.

W dziejach miłości Słowackiego przesuwają się przed nami postacie Ludwisi, Kory, Eglantyny i Maryi, znane dobrze z listów samego poety i obszernej książki Małeckiego, mającej przeważnie biograficzne znaczenie. P. Przyborski każdą z tych postaci wyosobnił z biegu całości życia poety, narysował wdzięcznie, wzbogacając te portrety kilkoma nowymi szczegółami. Jak miłość Słowackiego była tylko niedopelnionem marzeniem wyobraźni, kaprysem i graniem niestałych lubo poetycznych zachęć, tak miłość Krasinskiego przedstawia się w kształtach posępno-mistycznej egzaltacyi, spotęgowanej pocuciem moralnej winy; a na tle takim występuje poetyczna „Nieznajoma“, która łączy ku poecie z pewną siłą fatalizmu, napróżno szarpiając się z wyrzutami sumienia, oraz owiana chmurą sztucznej melancholii — Beatrice (Delfina Potocka), której portret bardzo dobrze udał się autorowi, zyskawszy na wyrazistości przez kilka trafnie rzuconych odbłyśków ironii. Sympatyczne postacie panny S\*\* bogdanki Gaszyskiego i Halki żony Wasilewskiego, kończą tę galerję typów niewieści, które „przeszły do nieśmiertelności ponieważ je ozłocił promień gieniuszu,“ że użyjemy wyrażenia, które niedawno wypisano na pomniku postawionym dla jednej z kochanek Goethego.

Objawszy myślą cały szereg tych ideałów i miłości, widzimy, że one są zbyt często dziejami smutków wiotkich i kruchych, uczuc pięknych, ale w dziedzinie realnej bezpłodnych. Z pomiędzy dwudziestu pięciu kobiet, objętych dziejami uczucia poetów naszych, tylko trzy zostały ich żonami, innym zaś przypadł ten zaszczyt tylko, że obudziły w nich płomień poezyi i były pobudką powstania arcydzieł literatury.

W tych dziejach serca zbyt często występuje na jaw przeciwieństwo uczucia i rzeczywistości, która nielitościwie roztrąca marzenia, walka najgorętszych pragnień człowieka z warunkami towarzyskimi, z siłą utrwalonych pojęć moralnych i obyczaj-



jących. Walka ta wprawdzie załudniła dziedzinę poezji, ale w życiu ukazuje niemoralny rozdzźwięk pomiędzy naturą ludzką a istniejącymi prawami moralnymi, które ona zbyt krępuje. Bezpłodność tylu uczuć gorących a szlachetnych, oraz tak często spotykane zbrocenia życia małżeńskiego, świadczą wymownie, że stosunek społeczny obu płci nie jest oparty obecnie na podstawach odpowiednich naturze ludzkiej w dzisiejszym stanie jej rozwoju moralnego.

W niepowodzeniach sercowych wielu naszych poetów widzimy oprócz tego ciężący nad nimi fatalizm doli tułaczkiej, która ich wyparła z naturalnej kolei życia. Pod względem psychologicznym występuje zbyt często znana prawda, że miłość karmi się nadto marzeniami podmiotowymi, że stroi przedmioty swych zachwytów w złudne blaski, niezgodne z rzeczywistością, że bywa źródłem omyłek popełnianych przez najgenialniejsze umysły. Wszystko to razem dowodzi, że przesadny kult tego uczucia uprawiany przez romantyczną poezję jest chorobliwym, że pora już zerwać z modnym obecnie konwencyonalizmem literackim, według którego miłość jest konieczną osią obrotową dla akcji utworów poetycznych, pora uwzględnić inne czynniki życia i natury ludzkiej, odpowiednio do logiki samej rzeczywistości i głębszych potrzeb społecznych.

Potrącałiśmy tu kilka ogólniejszych myśli, wywołanych przez fakta i postacie odmalowane przez autora, który nie miał bynajmniej na celu ukazać takiej syntezy poglądów, nie pisał rozprawy dążącej do wy prowadzenia wniosków ogólnych. Książka jego jest natury czysto biograficznej, a zadanie to spełnia w sposób barwny, feljetonowy, przystępny i ponętny dla ogółu czytelników. W kresleniu portretów niewie ścich autor jest artystą, wytwornym a miękkim. Czasem brak mu rysów dosad nych, czasem frazes nadto pretensjonal ny mać harmonię kolorytu, ale przyznać należy, że wszystkie postacie żyją, ukazu ją swe odrębne oblicze, że miłe, szkicowe ich portretowanie ma w sobie pewien po etyczny urok, bez którego książka byłaby suchą i sztywną. Po większej części jest ono malowniczem skupieniem rysów i szcze gółów już znanych, zebranych starannie w odrębne całości, ale z bogactwem także czę ści biograficzną dziejów literatury naszej nowymi szczegółami, zgromadzonymi przez autora, który jednak zbyt mało uwydatnił źródła tych nowych nabytków, co było ko niecznem ze względu na późniejszych dzie jopisów.

Całość, napisana barwnie i lekko, czyta się przyjemnie, ukazuje nam pewne strony życia wielkich mocarzów naszej poezyi, budzi głębszą zadumę nad smutną „sere ludzkich epopej“, a dla synów dzisiejszej epoki twardego trudu i odrabiania win przeszłości, daje żywe przykłady, że samo uczucie jest często bezpłodnem, gdy nieumie wcielić się w rzeczywistość, gdy zamiast stać się dźwignią działania o wytkniętym celu, roztopia się w sennej ekstazie lub ściga bezcielesne mary.

*Józef Kotarbiński.*

Salomon Majmon, przyczynek do dziejów filozofii w Polsce — napisał *Antoni Rembieleński*. Warszawa 1881 r., str. 56.

Polska nie była nigdy krajem filozofów. Oddalenie od ognisk cywilizacji zachodniej, odrębne losy państwa i ustrój społeczny, w związku z twórczymi bodźcami — wyrobiły w nas temperament, usposabiający raczej do bójk, uczt pijackich i nieskrepowanego logicznemi więzami gadulstwa, niż do wytrwałej pracy myślicielskiej. Zdobyte osiągnięte na tem polu, w różnych dobach dziejowych, przez francuzów, angiolków, niemców — późno dochodziły do wiadomości polskich ciekawców, i słaby u nich zazwyczaj znajdowały oddźwięk. To też

historia filozofii w Polsce, porównana ze skarbcem dorobków umysłowych, na zachodzie Europy — leczebnie i jakościowo bardzo ubogą przedstawia dziedzinę. Nieobiecujący widok całego łanu przeszłości i spodziewane zawady w poszukiwaniu materiału — zniechęcają do uprawiania tej niwy naszych pisarzy, którzy bodaj czy wraz z innymi klejnotami — i lenistwa po praojcach nie odziedziczyli. Są już jednak początki: osiemnaście lat temu Krupiński, uzupełniając Schweglera, spróbował nakreślić pobieżny obraz historii filozofii w Polsce, a monografie takich, jak np. Struwe pracowników — służą za dobry wzór dla ogółu uczonych, pragnących odkopać powoli zapadły gmach przeszłości. Każda więc zdrowa cegielka, każdy choćby najmniejszy, ale rzetelny do tych dziejów „przyczynek“ zasługuje na szczere uznanie. Z toku rzeczy wynika kwestya: czy proszurka p. Rembieleńskiego zbliża nas do celu, czy może ją czytelnik pożądanym nazwać upominkiem? — Temat ze wszech miar godzien uznania: dotąd jeszcze niewyczerpany, a pełen treściowego uroku. Ale jak go rozwinęto, co na jego tle wyhaftowano? Salomon Majmon, urodzony w roku 1754 w wiosce pod Nieświeżem, zmarły w 1800 na Szlasku — to Spinoza polski, utalentowany krytyk Wolfa i Kanta, mąż silnej woli, niezależnej myśli, zacnych dążeń obywatelskich. Jego życie i działalność naukowa przedstawiają tak obszerne pole do wielostronnych studyów, prowadzą do rozjaśnienia tylu żywotnych zagadnień, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby autor poświęcił mu okazałych nawet rozmiarów księgę — tembardziej, iż w roku 1862 *Biblioteka Warszawska* wydrukowała gruntowną o Majmonie rozprawę Kaszewskiego.

Skorom już wspomniał o poprzedniku, sądzę że praca p. Rembielińskiego najlepiej wykaże swą wartość wewnętrzną, gdy ją z tem studyum choć pobieżnie zestawimy. Znaczna między dwoma zjawiskami różnica chronologiczna każe wymagać od obecnej broszury dowodów wyraźnego postępu. Oby nas nadzieje nie omyliły! Autor pracy z r. 1862 zna widocznie historię filozofii powszechniej; to też badając dany osobnik, zakresła dość rozległy dla swych porównań horyzont, i jasno ocenia stosunek duchowy, jaki zachodził między naszym żydem myślicielem, a takimi mistrzami, jak Arystoteles, Spinoza i Kant. W broszurce z r. 1881 napróżnobyśmy tego rodzaju wskazówek szukali. Pan K. streszcza wybornie *Filozofię transcendentálną*, *Nową logikę* i *Słownik filozoficzny Majmona*; p. R., uzupełniając niby pracę swego poprzednika, podaje osnowę *Badań krytycznych, Rozprawy o postępie filozofii i Kategorij Arystotelesa* w sposób tak pobieżny i ciemny, że nikt pewno z tego nie skorzysta. Wybitna ta różnica zdolności sprawozdawczej obu autorów uwydatni się jaskrawo, gdy porównamy np. szczegółową u Kaszewskiego<sup>1)</sup> relację o dokonanej przez Majmona krytyce aposteryorycznego wywodu bytności Boga (w *Metafizyce* Wolfa) z podobnym (na str. 17), a całkiem niezrozumiałym wykładem p. Rembielińskiego. „Wywód istnienia Boga (mówi p. R.), jakiego użył Wolf, niezadowolnił naszego filozofa, gdyż nie było w nim żadnego przejścia od zwykłej subiektywnej idei o absolutie do rzeczywistości z charakterem obiektywnym.“ „Nie zadowolnił Majmona (powiada p. K.) wywód bytności Boga *a posteriori*, jako sprzeczny z poprzednio wypowiedzianą zasadą samego Wolfa, co do bytu bezwzględnego, mającego przyczynę samą w sobie i dla siebie wystarczającą.“ Zdania ciemne, napotykanie dość często, mianowicie w cytatach rozbieranej przez nas broszury—świadczą wymownie.

że autor nie panuje nad przedmiotem i nie rozumie tekstu. P. Kaszewski wreszcie pisze w swem studyum, na zasadzie antybiografii, szczegółowy życiorys Majmona; podczas gdy u p. R. najważniejsze, najbardziej pouczające ogniwa z dziejów ducha i przygód Majmonowych zostały lekkomyślnie opuszczone. Nie przytacza on wcale takich np. szczegółów, jak wiadomość o ślubach małżeńskich Majmona w jedenastym roku życia, lub o niedbalstwie posła polskiego w Berlinie, który dedykowanej St. Augustowi Poniatowskiemu, a wręczonej sobie przez myśliciela *Filozofii transcendentalnej* królowi nie oddał.

Nadmienić w końcu musimy, że p. Rembieliński dość słabo jest poinformowany w zakresie dziejów filozofii i literatury polskiej. Rozpoczyna on i prowadzi przez ciernie i głogi biedną swą robotę pod wezwaniem profesora Struwego; ale, jak się zdaje, zna tylko jego *Logikę*. Gdyby był przeczytał drukowaną cztery lata temu w Ateneum, inną, nader ciekawą pracę mistrza <sup>1)</sup>, dowiedziałby się między innemi, że filozofię z tego czasu raczej antyscholastyczną, niż scholastyczną nazwać wypada, i że niezasługujący na lekceważenie nominalizm liczy w Polsce kilku wybitnych przedstawicieli. Skądinąd znowu powinien był wiedzieć, że druga połowa XVIII-go wieku nie była wcale, jak sądzi, pod względem uprawy nauk filozoficznych jałową; owszem, należy ona do najszcześniejszych momentów w historii rozwoju ducha narodowego. Dowodów na to radzę szukać zarówno w ówczesnych szrankach życia politycznego, jak w pismach Staszyca, Kołłątaja i innych. Fałszywy też i anachronistyczny pogląd na literaturę wygłasza autor na str. 5, powtarzając za tłumaczem Szweglera: że w wieku XVII „wszystkie gatunki literatury, z wyjątkiem panegirycznych i dewocyjnych utworów, zeszyły do zera.“ Tak sądzono dawniej — Krupiński poszedł ubitym torem. Dziś zdanie podobne nie cieszy się już najmniejszym kredytem — zapóźno je autor przepisał. Mógłbym go odesłać po wyjaśnienie kwestyi do dziejów piśmiennictwa; aby się jednak nie pomylił w wyborze podręcznika, oszczędzę mu trudu i poinformuję, że *Wojna Chocińska* Potockiego, poezye Morsztyna, pamiętniki Paska, jako płody wieku XVIII-go, uznane są jednomyślnie przez krytyków za wymowną cyfrę w rubryce literatury pięknej, chociaż sfera nauk filozoficznych przeraża współcześnie ciszą grobową.

Jeszcze jeden zarzut: p. R. idąc za Kaszewskim i Urmowskim, słusznie wielbi w swoim bohaterze olbrzymi talent, żelazną wolę, świetną dążność podniesienia żydów z padołu ciemnoty, a potem skojarzenia różnowyznaniowych obywateli kraju pod hasłem wiedzy; ale na jakiej podstawie śmie twierdzić, iż Majmon, pomimo dożgonnego wygnania za kopce ojczystego terytorium, pomimo przymusowej uprawy piśmiennictwa hebrajskiego i niemieckiego, „przyniósł“ istotnie ojczyźnie swej „niemały pożytek“ i własnym przykładem obudził w nas zamiłowanie do filozofii? Gdzie są dowody na poparcie tego założenia? Kwestya to rzeczywiście bardzo ciekawa, o ile przykład Majmona oddziałał na takie jednostki, jak idealista Szaniawski lub zwolennik filozofii szkockiej a nieprzyjaciel Kanta — Jan Śniadecki. Współcześni wpływu tego bynajmniej nie czuli, przypisując zwrot do filozofii niemieckiej wyłącznie faktom państwowym. „Od wniknięcia prusaków do Polski (powiada J. U. Niemcewicz) wielu naszych — nie tak, jak wprzód, majątnych tylko, ale nawet i uboższych — do uniwersytetów niemieckich udawać się zaczęło. Filozofia Kanta wielu *skantowała* głowy: dowodem K. Szaniawski rzucający, się na wszystkie

<sup>1)</sup> *Bibl. Warszawska* za r. 1862, zeszyt I, str. 17 i 18.

<sup>1)</sup> Pierwszy okres hist. filozofii w Polsce.



metafizyczne manowce: dziś ateusz, jutro fanatyk, znów napoleonista..., a nigdy polak.“ Bądźco bądź, byłoby rzeczą nader pożądaną odkryć ogniwo, łączące Majmona z jego epigonami w Polsce.

Pora już jednak zakończyć przydługą recenzję. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że autor żadnego nowego dorobku do dziejów filozofii nie wnosi, że obniża nawet znacznie skalę osiągniętej dziewiętnastolecie lat temu przez Kaszewskiego, że mimo pobieżnego sprawozdania z dzieł Majmonowych, w literaturze naszej dotąd nierozbieranych, rozprawa p. Rembielińskiego nie uwydatnia dokładnie rysów filozofa, i niema nawet tej wartości, jakąby miało dobre streszczenie pracy, w *Bibliotece Warszawskiej* niegdyś wydrukowanej. Jedyną tedy zasługą autora jest sam fakt uderzenia o ciekawą strunę dziejową.

A. G. Bem.

## WRESZCIE DOŻYLIŚMY ERY.

Wreszcie dożyliśmy ery!  
W Wiedniu jesteśmy najpierwsi:  
Tytuły, wstęgi, orderzy —  
Spłynęły nam na sto piersi.  
Wielki! miłosierny Boże!  
Co to kraj, gdy chce — mieć może!

A jednak serce mnie boli;  
Bo chociaż wiele się stało,  
To mężów niezłomnej woli  
W kraju — sto trochę za mało.  
Chciałbym ich mieć tysiąc — więcej —  
Dwa, cztery, dziesięć tysięcy.

Tak, dziesięć. Bo dekoracya  
I ludzom i Bogu miła.  
To polor, cywilizacya,  
To nie są żarty, to siła.  
Czemuż tak mało jej mamy?  
Bo szkoły nasze — to kramy.

Patrzmy — prócz jednej wszechnicy,  
Co rzeźbi męże z kamienia  
Na Czarnieckiego ulicy <sup>1)</sup>,  
Szkoła nasza co rozplenia?  
Nic — lub owoce zatrute:  
Bunt, rewolucyę i butę.

Bez radykalnej poprawy  
Zginiemy. Trzeba ankiety!  
Poszlijmy ją na Morawy,  
Mniejsza o koszt i dyety.  
Tam uczyć się naszej głowie,  
Tam jest systemat — w Przerowie <sup>2)</sup>.

Stamtąd przywiezione ziarno  
Krzewmy z uczuciem gorącym,  
A wkrótce, nie setką marną  
Błyśniemy gwiazd, a tysiącem.  
Ekscelencye, szambelany,  
Zakwitną jak tulipany,

I stanie mężów moc duża,  
Co, gdy bije godzina,  
Żadna nie zwali ich burza —  
Będą się gnać jako trzcina;  
I choćby kraj djabli brali,  
Oni będą stać — jak stali.

## TEORIA I PRAKTYKA.

— Tak bracie, hasłem patryoty  
Jest nie nie robić dla zysku.  
Na jakim bądź stanowisku  
Pamiętać, że jest historia.

<sup>1)</sup> Na Czarnieckiego ulicy we Lwowie, mieści się gmach c. k. Namiestnictwa galicyjskiego.

<sup>2)</sup> W Przerowie (Prerau) na Morawach istnieje głośna na całe Niemcy akademija służby — kelnerów i t. p.

Żadnej dwuznacznej roboty!  
Oto jest moja teorya.

A to, że z łaski hrabiego  
Zasiadłem w bankowym biurze  
Na intratnej synekurze,  
To z tego nie wynika.  
To widzisz, jest co innego...  
— Rozumiem, to jest praktyka.

M. Rodot.

## TEATR.

*Israel na Puszcy*, dramat w 5-ciu aktach Juliana Łętowskiego, zalecany do grania na konkursie krakowskim.

Dramat biblijny! Usłyszawszy te słowa syn dzisiejszej epoki z powątpiewaniem ruszy głową i zdziwi się odwadze młodego autora, który w czasie mody fars i operetek pomyślał o stworzeniu dzieła, nastrojonego na ton poezyi i wiary surowej Starego Zakonu.

Jakim sposobem autor dzisiejszy może myślał przenieść się w owe czasy zamierzchłe, odtworzyć przeszłość, po której głuche echo zostało w tradycyi biblijnej, odczuć tę atmosferę moralną koczowniczego życia ludu, co opuściwszy ziemię ucisku, pod wodzą natchnionego proroka czekał na puszczy owej radosnej chwili, gdy będzie mógł wstąpić do upragnionej „ziemi obiecanej.“ Kto jednak przeczytał lub widział na scenie dramat p. Łętowskiego, ten przyzna, że poezya ma dar wskrzeszania idei i czynów dawno zapadłych w ton przeszłości. Potrzeba tylko na to tej siły czarodziejskiej, jaką młody autor niezawodnie posiada, siły, która się zowie talentem, potrzeba tej intuicji, której działanie jest do dziś dnia zagadką dla psychologów, aby wywołać w dziedzinie fantazyi cały świat nieznany, rządzony odrębną od dzisiejszego logiką moralną.

Bezwątpienia źródłem twórczości p. Łętowskiego była Biblia; ale młody autor wobec niej nie ujarzmił polotu własnej wyobraźni, nie siłił się na stworzenie utworu w sztywnym lub ascetycznie namaszczonego stylu; ogrzał on tylko starą tradycyę ogniem nowożytnego patosu, wyprowadzając na jaw — obok uczucia religijnego — całą grę namiętności czysto indywidualnych. Kompozycya sztuki oparta jest na swobodnie przekształconej treści rozdziału XXV czwartej księgi *Pięcioksięgi Mojżeszowej* (Numeri), która opowiada: „Potem gdy mieszkał Izrael w Syttym, zaczął lud cudzołożyć z córkami moabskimi, które wzywały lud ku ofiarom bogów swoich, a jedząc lud kłaniał się bogom ich. I przylączył się Izrael do służby Baal-Fegara“...

Akcyja dramatu opiera się właśnie na owej walce kultu Baala z monoteizmem Jehowy, którego stróżem i obrońcą jest Mojżesz. W oporze i buntach, poskramianych przez proroka za pomocą interwencji nadprzyrodzonej, widzimy objawy owej naturalnej reakcyi ludu, który nie od razu poddał się pod rygor potęgi teokratycznej, utrwalającej surowy, abstrakcyjny kult Jehowy, kult, powstały organicznie, jak głoszą najnowsze badania — z pojęć religijnych, wspólnych semickiemu plemieniu. Powabne polisteistyczne kultury sąsiadów zawsze nęciły „lud wybrany“; odstępstwo też religijne, pomimo całego szeregu proroków, strzegących narodowej tradycyi, nie należało bynajmniej do rzadkich zjawisk. W dramacie odstępstwo to pojęte jest, zgodnie z Biblią, jako niezadowolenie ludu szemrzącego na kary i klęski, zsyłane przez groźnego Boga. Aby je poskromić, występuje sam Mojżesz, jako natchniony sędzia i prorok ludu, przed którego potęgą drżą i padają na kolana. Postać tę autor pojął biblijnie, ale zarazem poetycznie, ukazując całą walkę na tle prawdo-

podobnem, naturalnem. Nie widzimy tu Mojżesza cudotwórcy, który zatapia wojska egipskie, rozmawia z Bogiem na górze Synai i działa rzeczy nadprzyrodzone; ale Mojżesza natchnionego, panującego tylko potęgą ducha. Autor, jako poeta nowożytny, nie stanął na gruncie legendy biblijnej, nie używał cudowności, która dzisiaj wobec sceptycznego nastroju widzów miałaby charakter teatralnej fantasmagorii. Oczywiście Mojżesz z punktu ogólnie dziejowego jest nadto wielką postacią, aby w ramach dramatu można uwydatnić jego znaczenie prorocze. Posiada on tu jednak kilka pięknych rysów, występuje jako uosobienie wyższego porządku moralnego, jako stróż świętości religijnych i narodowych, jako zwiastun kary spadającej na odstępców sprawy ogólnej.

Prąd buntowniczy reprezentuje głównie Zamry, wspomniany w Biblii zwolennik wdzików córki madyanickich. Ma on wiele ponurej i gwałtownej energii, rysy nieugiętej dumy, które go czynią pokrewnym słynnej trójcy buntowników biblijnych, pochłoniętych przez ziemię na skinienie Mojżesza. Zamry zdradza wiarę i naród wskutek zapamiętałego szalu miłości — bezgranicznej i namiętnej, a przeciwnej prawom wielkiego proroka. Wybranką jego jest Sella, córka króla madyanitów, która w Biblii nazywa się właściwie Kosbą, a w dramacie jest delikatnym kwiatkiem nowożytnego uczuciowości. Erotyzm wogóle stanowi pod względem poetycznym górującą nutę dramatu, nadając mu oryginalny, na pół smutny, na pół namiętny charakter. Dzieje gwałtownej miłości Zamrego, która go pędzi ku zgubie, cierpienia jego dawnej kochanki Noahy, trapiionej niewzajemną miłością, dziewczycy gwałtownej, namiętnej a czulej, także cierpienia Jozuego, który kochając niewzajemnie Noagę, mało myśli o przyszłej chwale wojennej, ale jest ładną figurą księżycowego kochanka — ten cały splot miłości głębokich, ognistych, idealnych a namiętnych, owianych mgłą romantyczną, wytwarza najpiękniejsze sceny dramatu, pisane z gorącym, niekiedy nawet potężnym uczuciem. Widzimy tu stosunki obu płci wśród koczowniczego życia, rozwijające się swobodnie i prosto — w sposób nieznany obyczajom dzisiejszych żydów, widzimy natężenie uczuć miłosnych tak silne, że sięga niemal tragicznej wyżyny. Na usprawiedliwienie możliwości takich uczuć i stosunków w dawnym Izraelu autor może sceptyków odesłać do przepysnej „Pieśni nad pieśniami“, która obrona z dodatków egzgetycznych, jest wspaniałym poematem miłości, tak silnej i głębokiej, że w literaturze starożytnej nie spotykamy nigdzie gorętszego jej wyrazu. Tam miłość rozwija się także na tle przyrody; kochankowie upojeni szalem zmysłowym, biegają po górach i dolinach, a namiętność ich chwilami ma ten palący charakter, który ją może podnieść do wyżyny tragicznej. „Albowiem miłość — mówi poeta biblijny — mocna jest jako śmierć; twarda, jak grób; zawistna miłość, węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny. Wody wielkie nie mogłyby zagasić tej miłości, ani rzeki zatopić...“ Z tych słów urodziła się prawdopodobnie w głowie autora przesłiczna postać Noahy, gorącej, płomiennej, rzewnej, nawskroś kobiety i nawskroś żydówki, zapamiętałej w miłości i rozpacz. Koloryt tych scen jest wogóle w utworze bardzo piękny, chociaż autor, idąc za Biblią, mógłby styl zaprawić większą gorącością i tym aromatem, którym technicznie poemat hebrajski, uwydatniający najsilniej rokosze wonnych powabów przyrody. Autor jednak, wzniosłszy się na idealną wyżynę, umiał przemówić językiem gorącej namiętności, owiał ją czarem poezyi, a w niektórych szczegółach zbliżył do nastroju biblijnego.

Rozwój dramatu polega częścią na ro-



## LIBERUM VETO.

buntach ludu szemrzącego przeciw Jehowie, częścią na dziejach miłosnych. Toczy się tu wewnętrzna walka charakterów i uczuć indywidualnych; przybiera ona kształty krwawego zatargu w ostatnim dopiero akcie, gdy przeciwieństwo dwóch prądów społecznych wybucha straszną katastrofą, w której Zamry pada, zgodnie z Biblią, przebitą nożem sędziego Finneesa. Noah kończy samobójczą śmiercią nad trupem kochanka, Sella, skazana przez sąd, ma zginąć pod ciosami kamieni, a Jozue po rozpaczliwym płaczu nad trupem kochanki, z mieczem w ręku dąży na bój z wrogami narodu. W ostatnim więc dopiero akcie widzimy walkę rzeczywistą; w poprzednich autor gromadzi tylko pewne żywioły, z których końcowa burza powstaje. Niewątpliwie w obranym temacie i w samej figurze Zamrego spoczywał materiał do tragedii, gdyby tylko siła namietności bohatera urosła do odpowiedniej potęgi, i gdyby zamiast tajnej propagandy, podniósł on jawną chorągiew walki. Nie mamy jednak prawa od autora żądać tragedii, o której nie myślał, i przynajmniej chętnie, że pomimo pewnych wad budowy, utwór jego jest dramatem, stworzonym na szeroka skalę, jest obrazem o rozległej, poetycznej perspektywie, malowanym gorąco i pięknie, w pewnych nawet szczegółach przesłizniętym. Zajmuje on nas podniosłością uczuć, poetycznością obrazowania i wogóle stroną estetyczną; gdyż tkwiąca w nim idea czysto hebrajskiego separatyzmu, zacieklej nienawiści do wszytkiego, co obce, jest z dzisiejszego punktu widzenia ciasną, a duch bezwzględnej mściwości wobec winnych, wstrętem nawet chwilami przyjmuje. Nie można jednak z tego zarzutów robić autorowi, który trafnie stanął na gruncie moralnej logiki staro-hebrajskiej, i pokazał nawet niezwykłą intuicję w odтворzeniu tego społecznego nastroju. Pominiawszy jednak ten realnie uchwycony fanatyzm prawowierności, dramat, niezależnie od stosunków żydowskich, stawia wybitną zasadę ofiary uczuć osobistych dla interesu społecznego, który występuje jako potęga bezwzględnie obowiązująca. W upostaciowaniu swych pomysłów p. Łętowski jest idealistą uczucia, podniesionego nad realny poziom, ale wolnego od fałszywego patosu. Jestto prawda, może jednostronna, ubarwiona blaskami fantazyi, ale ogólnie czlowieczka, czasami specjalnie żydowska. Postacie skreślone dzielnie, ale nie sztywne, mają pewną rozmaitość cech, a pomimo napotykaną tu i owdzie chwiejności, rysują się wybitnie. Język gorący, powabny i potoczny, choć nie zawsze dość artystycznie rzeźbiony. Pomimo braków stopniowania efektów, każdy akt ma sceny powabne; całość pełna przymiotów, jest owocem młodzieńczego talentu niezwykłej miary, który może stworzyć rzeczy nawet wspaniałe, jeżeli pogłębi bogactwo myślowe swych płodów, a nadewszystko skieruje się do przedmiotów żywotniejszych, potrącających bardziej doniosłe zagadnienia, aniżeli walka żydowskiej prawowierności z zamięłowaniem do kobiet i bożków madyańskich.

Wykonanie dramatu wogóle staranne, nie było jednak takim, jakim być mogło na naszej scenie, gdyby tylko różne względy i przeszkody nie tamowały odpowiedniej roli obsady. Gdyby obok grających artystów, z pomiędzy których wyróżniła się panna Deryng, oraz p. Leszczyński — przyjęło udział, kilka lepszych sił aktorskich nie użytych do wykonania tej sztuki, gdyby kilka drobniejszych ról inaczej rozdzielono, gdyby wreszcie komparsy i statysci byli lepiej wyćwiczeni, znikłoby wiele usterek, a efekt całości wzrósłby znakomicie.

S. K.

Grzeczność na niegrzeczność. — P. Goraj w *Kuryerze Warszawskim*: — Jagody naiwności. — Już i jeszcze. — Heine i badanie natury w okolicach Warszawy. — Filozofia majówkowa. — Zbyteczne oświadczenie. — „Partya” p. Goraja. — Mniemana śmierć Chmielowskiego. — Potrzeba przysłówia. — „Cele naukowe” w balonie. — Możliwość powstania nowej konstelacji. — Odwaga p. Berga. — Dalszy ciąg wypędzania pozytywnego diabła. — Poprawka do uwagi p. Pleniewiczza w *Bibliotece Warszawskiej*: — Był i niebył tendencyi w *Januarius*. — Redakcja *Kłósów* skuszona. — Dziwne zestawienie.

Pewna dama skarżyła się oficerowi, że jego służący używa w jej obecności nieprzyzwoitych wyrazów.

— Złap go pani za łeb — odrzekł oburzony oficer — palnij w... kopnij... i...

Żałuję mocno, że nie mogę przytoczyć dosłownie tego przyzwoitego lekarstwa na nieprzyzwoitość i bez udziału domysłowości czytelnika przekonać go, jak dalece ono przypomina radę p. A. Goraja w *Kuryerze Warszawskim*, udzieloną krytyce, skarżąc się na „tendencyjność” p. P. Chmielowskiego. O ile ów oficer pokazał, jak należy być grzecznym, o tyle autor, jak należy być sprawiedliwym i jak można być naiwnym. W dzisiejszym przemądrzałym świecie rzadko już spotkać się zdarzy taką świeżą, rumianą, z puszku nieotartą naiwność. Kto miał cierpliwość przejść długim szpalerem *Kuryera Warszawskiego*, obsadzonym z obu stron ową *sancta simplicitas*, ten pojmie, ile słodkich gron zerwałem z jej krzewów. Szan. autor, który tak zwaną „młodą prasę”, postępowców i tym podobnych nieuków, postanowił wtajemniczyć w mądrość prawdziwą, zawstydzając ich naprzód, że dopiero w r. 1870 dowiedzieli się o takich starych i dawno zmarłych filozofach, jak Bain, Mill, Spencer i inni. Obeznany z przedmiotem czytelnik, przypomniawszy sobie, że niemiec przed kilku laty dopiero zaczął tłumaczyć Spencera, a nadto wiedząc, że Bain i Spencer żyją dotąd na smutek *Kuryera Warszawskiego*, gotów mieć do p. Goraja pretensję za zabicie dwu znakomych ludzi. Jeśli wszakże chcemy spożywać owoce naiwności tego przedziwnego autora, to nie miejmyż mu za złe, że otworzywszy jakąś starą encyklopedję, Baines’a (zm. 1860 r.) wziął za Baina, innego Spencera — za Herberta i kazał mu umrzeć w r. 1845, a J. Millowi nie pozwolił nie pisać po r. 1853 — co nawiasem mówiąc, mogłoby znowu zmartwić „Szkocję”, uradowaną doniesieniem, że już w r. 1870 postępowcy polscy znali jej filozofów, gdyby jej „obwieszczono tę smutną nowinę”, że ich pogromca jeszcze w r. 1881 nawet ich nazwisk powtórzyć nie umiał. Błędy te zasługują na tem większe przebaczenie, że p. Goraj nie tai swego wstrętu do filozofii. Descartes jest — według niego — „nudny i ciężki, a niewiele zeń wyciągnie korzyści człowiek, choćby arcy-pobieźnie z filozofią obeznany;” daleko lepszym jest Jules Simon w swojej do dzieł tego mędrca napisanej przedmowie. Oprócz niego zasługuje jeszcze na uwagę Boileau. Ktoby zaś chciał zostać prawdziwym filozofem, a nadewszystko odczuć się krytykowania przed tworzeniem, niech czyta... Heinego (doprawdy Heinego). Po nad wszystkimi jednak, nawet po nad Heinem, jako najwyższe źródło mądrości stawia przedziwny autor naturę, zwłaszcza w okolicach Warszawy, po których radzi p. Chmielowskiemu z gimnazjalnym podręcznikiem logiki jak najczęściej się przechadzać, dla odkrycia „prostych a głębokich prawd życia.” „Jakże przesłizniętymieśliśmy wiosnę w tym roku” — woła p. Goraj z wyrzutem do p. Chmielowskiego, który z niej nie korzystał i może nie był

ani w Bagateli, ani w Marcelinie, ani „Pod rakiem.”

Jak widzimy, autor jest zwolennikiem badań na spacerze, filozofii majówkowej, nie „nudnej i ciężkiej,” jak kartezjuszowska, pozwalającej subiektywnie spoczywać na zielonym trawniku, plecami lub brzuszkiem ku niebu, i za obiekt swych rozmyślań brać takie zagadnienia, jak np. to wyilustrowane przez Kostrzewskiego: co by to było, gdyby nie wynaleziono papierosów? Na te wycieczki trzeba naturalnie brać Heinego *Buch der Lieder*, tylko nie inne utwory, zwłaszcza nie te, w których on smagając Menzlów i cały rój trutników, spotwarzających go za braka patryotyzmu, za bluźnierstwa, radykalizm, nieposzanowanie tradycji i dyletantyzm naukowy — mógłby peripatetykom ze szkoły p. Goraja silnie nadpsuć humor. Da Bóg, że i następna wiosna będzie równie przesłiznięta, a wtedy p. Chmielowski i postępowcy będą mieli sposobność dopełnić swą wiedzę — w okolicach Warszawy.

Wobec tego, wobec pogardy dla filozofów z profesji, a zaufania do majówek; wobec użycia przeciwko „młodej partyi” Heinego, który był jednym z głównych jej patronów; wobec porównania wszechjętej przez nią walki z walką klasyków i romantyków, przyczem Mickiewicz pełni obowiązki obrońcy dawnych zasad, jak Baines pełni obowiązki Baina; wobec oskarżenia „młodych” o wzajemną adorację, o którą oni głównie obwiniali „starych,” i od zaatakowania jej starce rozpoczęli; wobec znanej, często nawet zbyt jaskrawej niezgody pism, składających „prasę młodą” i surowości w sądzeniu się wzajemnem; wobec faktu, że wszyscy jej członkowie zajęli wydatne stanowiska, poczynawszy od *Kuryera Warszawskiego*, gdzie p. Prus wśród swego otoczenia wygląda jak dąb w pokrzywach, aż do uniwersytetów, gdzie p. Ochorowicz już zajmuje katedrę, a p. Chmielowski ją zajmie; wobec miliona zniewalających rozumowań, jak np. że p. Eger musiał przed kilkunastu laty dobrze tłumaczyć, bo dziś dobrze redaguje *Ekonomistę* — wobec tego wszystkiego, czyż potrzebnem jeszcze było „śmiecie i uroczyste oświadczenie” p. Goraja, że nie należy do żadnego stronnictwa? Jakkolwiek (patrz wyżej) cenimy naiwność tego przedziwnego autora, nawet nie wyobrażamy sobie takiej partyi, do którejby on mógł należeć — chyba do partyi... ssących, do której wszyscy jednakże z nim mamy prawo.

Niedawno *Kuryer Warszawski*, za przykładem jakiegoś francuskiego swistka, którego wydawca rozprzedaż krzykliwego figla chciał sobie na śniadanie zarobić, pomieścił opis mniemanego zarżnięcia Gambetty, wyjaśnwszy na końcu, że autorem tego dowcipu był nagle obłąkany reporter. Jeśli nie takiego, to w każdym razie podobnego wyjaśnienia spodziewaliśmy się na końcu artykułu „Tendencyjność i krytyka.” Zawiedliśmy się. *Kuryer Warszawski* wziął to urąganie nowoodbitej kopiejski dukatowi — na seryo. Więc istotnie jest on przekonany, że p. Goraj zarządził Chmielowskiego zuchwałemi drwinami nawet z takich cennych prac znakomitego krytyka, jak o Kaczkowskim, Rzewuskim, Zmierzchowskiej i innych. Ha, ha, ha! Niechże i mnie wolno mieć najpoważniejsze przekonanie, że Chmielowski wejdzie do literatury, jako zdolny pisarz, a p. Goraj tylko, jako kurz na jego sandałach. P. Prusa zaś uprzejmie proszę, ażeby z tegoż p. Goraja zrobił odpowiednie przysłowie dla ponownego ostrzeżenia ludu, że niebezpiecznie jest Zabłockiemu wyjeżdżać z mydłem na morze.

Pomimo to żałuję, że p. Goraj nie puścił się z Ujazdowskiego placu balonem. Żal mój wzrósłby jeszcze bardziej, gdyby ten zamaskowany pseudonymem mąż znajdował się między dwoma amatorami, którzy mieli wlecieć w „celach naukowych,”



a których p. Berg tak niegrzecznie, z powodu ich ciężkości i słabości balonu, pozostawił na ziemi. Bo skoro, jak wspomnieliśmy, p. Goraj jest zwolennikiem mądrości, czerpanej na wycieczkach, byłby więc niezawodnie przyniósł ze sfer górnych masę „prawd życiowych“ i do szczytów zmiażdżył niemi postępówców do wspólki z Heinem (spij Harry, nie drażnij się w grobie). Jak mógł p. Berg pozbawić nas tych skarbów, nigdy nie pojme. Sledziona nasza — według Platona organ śmiechu — tak rzadko bywa łechtana, że zawiedziona wyprawa balonem „w celach naukowych“ jest dla niej dotkliwą stratą, zwłaszcza podezas „przesłiznego“ lata, będącego — według p. Goraja — najprzyjaźniejszym warunkiem nauki. „Cele naukowe!“ Dwaj ludzie, którzy może nie znają zasady urządzenia barometru, poczuwszy chęć przejechania się balonem, wierzą głęboko, że robią to „w celach naukowych.“ Żadnych przygotowań do tego niepotrzeba — dość wejść w kosz pod balonem i przetrzeć sobie rękawiczką binokle, ten nieoceniony przyrząd, za pomocą którego z równym powodzeniem rozpoznajemy sen hypnotyczny, zjakim badamy ciśnienia atmosfery. Dodać winniśmy, że dwaj amatorzy, którzy mieli wzniesić się balonem, byli zaopatrzeni w pistolet dla wypróbowania huku i w papierki z *Kuryera Warszawskiego* dla... obserwacji spadania ich w rozrzedzonym powietrzu — i mimo to p. Berg ich nie zabrał. A jednakże byłby się sam przekonał, że papierki, na których znajdowały się bodaj litera artykułu p. Goraja, nie spadłyby na ziemię z powodu swej lekkości, lecz podążyły ku górze i utworzyły nową, dotąd astronomom nieznaną konstelację, w której p. Goraj świeciłby, jako gwiazda pierwszej wielkości, i która widzialną będzie za lat 50 tylko w noc kwitnienia paproci.

Nieszczerólnie mieć musi wyobrażenie o naszych „celach naukowych“ p. Berg, kiedy poważył się skompromitować afiszami dwu ludzi, których w ostatniej chwili bez ceremonii od balonu odsadził. Winni tu są (względem siebie) owi amatorzy, że pozwolili swe nazwiska przybijać na rogach ulic, zamiast wziąć przykład z p. Goraja, który w swym tryumfalnym pochodzie po szpaltach *Kuryera* zeskutymi postępówcami u rydwanu zasłonił się maską; ale winno także nasze niedoświadczenie, które znosi brutalstwa każdego wyzyskującego publiczność cygana. Właściciel menażerii ledwie przyjechał, zaraz zwymyślał widzów; p. Berg zrobił jeszcze lepiej. I miał rację, jeśli to jego postąpienie zwiększy tylko liczbę okłasków dla odważnego aeronauty. A p. Berg (czy tam Kulikow) jest odważnym. W Paryżu nie udłabły mu się taka, jak w Warszawie sztuka z amatorami.

Powróćmy jednak do literatury, a raczej do wypędzania z niej pozytywnego diabła.

W chwili, gdy p. Goraj usiłował obdrzeć „młodą prąse“ do dziesiątej skóry, maleńkiej — i zastrzeżmy z góry — godziwszej nad nią operacyjki w *Bibliotece Warszawskiej* (lipiec) dopelniał p. R. Pleniewicz. Cokolwiekbyśmy o jego pobożnych rozmyślaniach nad „pozytywną reakcją“ i nad powieścią p. Marrené (*January*) powiedzieć mogli, przyznać musimy, że z nich wypisów bezcelowości ułożyć niepodobna. Według autora „wiedza pozytywno-religijna (!) nie nie skorzystała na ustawicznych przeciw wierze podjazdach; przynajmniej w obozie pozytywnej reakcji nie widzieliśmy Millów „*Maksów Millerów, Renanów*.“ Ponieważ p. Pleniewicz przez „wiedzę pozytywno-religijną“ pojmuje bezwyznaniowość, której upostaciowaniem ma być *January*, należy się więc z naszej strony mała do tej uwagi poprawka; mianowicie, zarówno Maks Miller, jak i Renan są zagorzałymi deistami; chociaż pierwszy miewał wykłady o religii a drugi pisał o

Chrystusie; obaj więc, gdyby się nawet byli narodzili u nas, wielkiego spustoszenia religijnego by nie dokonali. Co do powieści p. Marrené, sąd autora o niej przekonał mnie, że jeszcze szemat potępienia tego rodzaju utworów nie wykształcił swojej konsekwencji. Na str. 17 bowiem słyszymy: „...po przeczytaniu powieści (*Szalona Kraszewskiego*) każdy wie, co mniej chciał powiedzieć autor; tu (w *January*) przeciwnie.“ Na str. 20 zaś dowiadujemy się: „Tendencja występuje tu w sposób aż nadto namacalny, widoczny.“ Pytanie proste: jeżeli tendencja jest „aż nadto namacalna“, dlaczego p. Pleniewicz nie wie, co autorka chciała powiedzieć, albo też — dlaczego odmawia powieści wszelkiego obiektywizmu? Możliwość do poprzedniego dołączyć jeszcze jedno pytanie; mianowicie, jeżeli p. Marrené w swym utworze chciała dowiedzieć, że miłość naturalna, na „dobroze“ oparta, spaja dość silne węzły bez pomocy religii, to dlaczegoż taką herezję drukowały *Kłosy*, gdzie jest p. Pląg, który przeciw anielskich swych skrzydeł nad apostołstwem podobnych doktryn nigdy nie roztaczał. Boję się przypuścić, że trąd pozytywizmu zaraził najczystsze dusze, a jednakże tak się zdaje. Redakcja *Kłosów* bezwiednie uległa czarowi opowiadania p. Marrené i przez kwartał wyznawała z nią zasady nieślubnych małżeństw. Szczęściem, że późniejsza pokuta grzech ten z jej sumienia zetrze lub starla; gdyby on jednak obciążał dusze pism bezwyznaniowych! Wtedy Goraje rozdiliby się bez deszczu, a i Pleniewicz może byłby mniej wyrozumiałym. Paskudne to złe — tak smakuje, że ani się człowiek obejrzy, jak w nie wlezie. Bezwyznaniowość — związki bez błogosławieństwa kościoła i — redakcja *Kłosów*! Gdyby te wyrazy przysniły się razem p. Lewentalowi — boję się pomyśleć, co by wtedy zaszło.

Posel Prawdy.

## W PERSPEKTYWIE.

Gdybym był skłonny do pośpiesznego uogólniania pojedynczych faktów, powiedziałbym, że w miasteczku Łodzi zaświtała jutrzienka pojednania słowian z Niemcami. *Lodzer-Tageblatt*, pragnąc zapoznać najbliższych swych czytelników z literaturą narodu, który im pola do zdobycia bogactw ustąpił, zapowiada coraz to nowe przekłady znakomitych płodów naszego piśmiennictwa. Przyszła obecnie kolej na *Hrabinę Cosel*, jedną z mistrzowskich powieści historycznych Kraszewskiego. Jest to droga dla obu stron korzystna: wzajemna zamiana wyrobów umysłowych między gromadą kolonistów a tuziemcami uczyni pożyteczniejszym, i złagodzi następstwa nienaturalnej sytuacji. Jeżeli jednak miejscowy żywioł chce sobie zjednać szacunek przybyszów, a w walce o byt na obronem utrzymać się stanowisku, powinien rozwijać swe siły nadewszystko w kierunku przemysłowym, korzystając z praw, których władze rządowe ograniczać nie mają widoków. Pierwszym krokiem prowadzącym do wytkniętego celu, powinno być zakładanie po miastach kas wzajemnej pomocy i szkół rzemieślniczych.

Bieżąca chwila przedstawia pod tym względem parę godnych naśladowania przykładów. W Radomiu, gdzie wogóle nowsze idee nie zaszczepiają się tak łatwo — bo ich rozwojowi nie sprzyja charakterystyczne safandulstwo mieszkańców — uorganizowała się niedawno kasa pożyczkowa dla przemysłowców; podczas gdy w niedalekim od niego Grojcu ma ujrzeć niebawem światło dzienne szkoła rzemieślnicza.

To ostatnie zjawisko winno zwracać na siebie powszechną uwagę, tembardziej, że żądza światła udziela się już dzisiaj najniższym warstwom ogółu, a gimnazya filologiczne nie mogą uczynić zadość wymaganiom biedaków, którzy pomimo braku koniecznych zasobów, pragną ukończyć jedną, dwie, trzy klasy, byle tylko coś umieć i coś znać w świecie. Bardzo potrzebne, ale na drugim już planie — są czteroklasowe szkoły realne. Byłyby one pożądane instytucją, gdyby ich program obowiązkowy nie wyłączał... nauk przyrodniczych w elementarnym choćby zakresie.

O tym niedoborze czteroklasówek przypominało nam sprawozdanie roczne istniejącego od dwóch lat, zakładu naukowego w Kole (patrz *Nowiny*, N. 191), który powstał i rozwija się pomyślnie na materialnej podstawie zbiorowego zasiłku stowarzyszonych członków. Brak miejsca nie pozwala zastanawiać się nad różnymi punktami relacji. Nie możemy jednak wstrzymać się od zapytania (naturalnie — retorycznego), czem można usprawiedliwić, dochodzącą do wysokości 1,380 rs. cyfrę długu, urosłego z zaległych składek...? Wszakże to dobrowolna, i sobie samemu, własnym dzieciom, społeczeństwu przyobiecana danina?...

Nie podobna, badając objawy naszego życia powstrzymać się od powtarzania iscie świętej modlitwy Goethego: „Das mehr Licht hereinkommen!“ Oto jeden z wielu szczegółów świadczących wymownie, z jakim to oporem przenikają isierki światła do niższych warstw narodu. W Ksanach, pod Opatowcem, jak donosi *Gazeta Kielecka*, „miejscowy sołtys, radny i kilku gospodarzy, zastanawiając się nad przyczynami parotygodniowej posuchy“, zrobili arcyciekawą, chociaż na szczęście nieuwienczoną, tragicznym rozwiązaniem, próbę... pławienia czarownic... Gdyby inteligencja wiejska nie tak odosobniona zajmowała stanowisko, gdyby się moralno-umysłowym losem tej biednej czerni zajęła, nie mielibyśmy podobnych niespodzianek... Ale niestety, ci, którzyby innych na pasku wodzić powinni, sami nieraz ściągają na siebie klątwę ohydy moralnej. W Ślawucie np., miasteczku gubernii wołyńskiej, leśniczy, z wiedzą zapewne właściciela, poszczuł psami czworo chłopiat, które nie złożywszy wymaganego podatku, zbierały poziomki w lesie; koniec rycerskiej obławy był bardzo smutny: dziecięcy przesładowane wpadły do płynącej w lesie rzeki — dwoje z nich utonęło... Niech żyje opieka pańska wraz z egzekucją podatku jagodowego!...

Cóż nam jeszcze w tej kronice prowincjonalnej zanotować wypada? Z faktów ujemnej doniosłości: peryodyczne pożary w gubernii lubelskiej, kaliskiej, łomżyńskiej; księgosusz pod Lublinem, grad w powiecie biłgorajskim; z wypadków zaś rozjaśniających oblicze znękanego głodem przednówkowym nędzy — wesołą wieść o rozpoczętych już wszędzie żniwach.

A—m.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 20 lipca.

Tegoroczny „sezon martwy“ nie usprawiedliwia swej nazwy, przynajmniej w dziedzinie politycznej; powiedzieć nawet można, że rzadko położenie bywa tak interesujące, jak w tej chwili. Francuska wyprawa do Tunisu nie zdołała się pod względem następstw swoich zatrzymać w punkcie dowolnym, a skrzyżowania interesów, o które zaczęła, już siłą nabytego ruchu toczą się dalej. Więc jeszcze francuzi walczą z porywającymi się tu i owdzie do broń tunetańczykami, jeszcze uganiają się



w Algierze za zręcznym Bu-Amemą, a już mowa jest o kwestyi trypolitańskiej, o bezpośrednim starciu z Turcją i o przymierzach na tem materiale usnutych. Dzienniki rozdały już rolę przyszłego dramatu, streszczając koalicję anglo-włosko-turecką przeciw Francji, której znowu radzą się sprzymierzyć z Niemcami. Natrafiono wprawdzie w tej pogoni za kombinacjami na dość kłopotliwy szkopuł. Wiadomo, że istnieje dziś ścisły związek między Niemcami i Austrią, na rozwiązanie którego bynajmniej się nie zanosi: owszem monarchowie obu państw mają nowym zjazdem w Gasteinie czy Salzburгу na początku sierpnia zadokumentować trwałość przyjaźni. Tymczasem dziennikarscy reżyserowie łączą Niemcy przymierzem z Francją, Austrię zaś kojarzą z Włochami, nieprzyjaźnie usposobionymi dla rzeczypolitej francuskiej. Jak to z sobą pogodzić? — odgadnąć nie umiemy i nie myślimy się też zapuszczać na manowce tak subtelnych dociekań. Jako wszakże objaw wysoce charakterystyczny, zapisać trzeba, że sprawa przymierza francusko-niemieckiego znalazła poczesne miejsce w szpaltach bismarkowskich organów prasy, z *Norddeu. Allg. Ztg.* na czele. Wobec tego samego faktu jutro polityczne przedstawia się bardzo ciekawie.

W polityce wewnętrznej, tak Niemiec jak Francji, górują przygotowania do wyborów, a o ilez dotychczasowych oznak sytuacji wnosić można, to i tu i tam stan dotychczasowy pod względem stosunku stronnictw nie ulegnie znaczniejszej zmianie. We Francji zresztą chodzi już tylko o to, jaki odcień republikański wzniesie się silniej, bo sama zasada główna republiki pozostaje już niewzruszoną. W Niemczech walka zakresła tedy szerszy obręb, bo toczy się między skrajną reakcją a liberalizmem, jeszcze nie wyrobionym dostatecznie. Ze ten drugi nie osiągnie zwycięstwa takiego, aby utworzyć mógł większość parlamentarną, zdaje się być pewnem, pomimo to, że w obozie konserwatystów wybuchło rozdwojenie, które się wymownie streściło w głośnym okrzyku: „Lumpen“ — którym to epitetem częstowali się zapasnicy na zebraniach przedwyborczych w Berlinie. Przynajmniej raz w własnym kółku konserwatyści powiedzieli sobie w oczy prawdę. W najlepszej sytuacji znajduje się ultramontański środek (*centrum*), który walczy pod hasłem przeciw Bismarkowi, a to tak dalece, iż tam, gdzie niema widoków przeprowadzenia własnych kandydatów, postanowiono głosować na postępowców a przeciw konserwatystom. Taktyka to bardzo prosta: środek nie może dopuścić, aby konserwatyści protestancy wszelkich odcieni utworzyli sami większość w Izbie, woli przeto oderwać im kilka mandatów a przysporzyć postępowcom, którzy i tak będą również mniejszością. W ten sposób większość będzie zawsze po stronie, po której stanie centrum, o którego względy Bismarck będzie się musiał starać, jeśli zechce swoją politykę kontynuować.

Bułgarskie przesilenie zakończyło się w sposób z góry przewidziany. Tak przewidziano konstytuanta zebrała się w Sistowie pod osłoną wojska, i jednomyślnie (opozycja nie uczestniczyła wcale w posiedzeniu) przyjęła warunki podyktowane przez księcia. Battenberg zatem jest na siedm lat zatwierdzony na posadzie dyktatora bułgarskiego.

Pierwsza sekcja terytorium ustapione go przez Portę Grecji przeszła już w posiadanie króla helenów zupełnie spokojnie i w porządku ułożonym. Do zdania drugiej sekcji (wszystkich jest 6) przystąpiono już w tych dniach.

Los skazanych w procesie o morderstwo Abdul-Azisa nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Dotychczas sultan ani nie potwierdził,

ani nie zniósł wyroku śmierci. Od pewnego czasu umilkła zupełnie ta sprawa.

Zdrowie prezydenta Stanów Zjednoczonych stale się poprawia.

S. S.

## WYJAŚNIENIE.

W Nr. 28 *Prawdy* pomieściliśmy uwagi nad rozporządzeniem ministeryalnym, dotyczącem tak zwanych „zesłańców“, wyrażając nadzieję, że może nam ktoś sprawę tę lepiej wyjaśnić. Obecnie odbieramy list z Irkucka, częścią prostujący nasze wywody, częścią zaś dopełniający je nowymi szczegółami. Oto główne z niego wyjątki:

Artykuł: „Ulgi dla zesłańców“ nasunął mi kilka uwag, któremi podzielić się z Szanownym Panem — uważam za właściwe.

Z ogólnej treści i szczegółów owego artykułu wnoszę, iż jesteście niedokładnie poinformowani o istotnem położeniu „zesłańców“, i dla tego zapewne przeceniacie doniosłość ostatniego ministeryalnego rozporządzenia.

Materyalny byt wygnańców jest w ogóle dobry. Starym i chorym koledzy z pomocą przychodzą. Zarobkowanie jest swobodnem. Władze nigdy prawie nie odmawiały pozwolenia na wyjazd dla objęcia posady, lub trudnienia się handlem i rzemiosłem. Pod tym względem „ulgi“ nie nowego i dodatniego nie przedstawiają.

Najliczniejsza kategoria ( $\frac{5}{6}$  ogólnej liczby) wygnańców, tj. ta, którą wyłącznie ma na widoku rozporządzenie, od 71 już r. ma powrócone prawa, może zamieszkać w Rosji, i po 2 latach pobytu tamże podawać prośby o zdjęcie dozoru policyi, a nawet o 6-cio miesięczne urlopy do kraju, które zwykle udzielano.

W obec tych faktów, ostatnie rozporządzenie jest przypomnieniem władzom o istnieniu podobnegoż od 1871 roku, chociaż z drugiej strony i teraz stosowanie „ulg“ pozostawiono do uznania miejscowych władz. Jakkolwiek te ostatnie nie okazywały nigdy tendencji prześladowczych, nikt jednakże nie może mieć pewności doznania „ulgi“. Poprzednie rozporządzenia kategorycznie się wyrażały, wskazywały jasno, kogo wyłączyć należy, np. powtórnie sądzonych, skazanych za polityczne zabójstwo i t. p. Zapisywanie się do gmin miejskich, w obec oddawna istniejącej łatwości zamieszkania w miastach i swobody procederu, tę chyba ulgę przedstawia, iż uwolni od zmiany rocznych paszportów.

Pozostawanie pod dozorem policyjnym nie było na Syberji uciążliwem; podobno nie tak było w europejskiej Rosji; może więc dla zamieszkałych tam wygnańców zniesienie dozoru rzeczywistą ulgę przyniesie.

Tym sposobem znaczenie „ulg“ zależy w zupełności od mniej lub więcej szerokiego zastosowania. Czas pokaże, o ile nowe rozporządzenie przyniesie korzyść wygnańcom.

— Nie mylicie się, utrzymując, że żywioł wygnańczy przedstawia wszelkie dane do legalnej społecznej pracy; ja dodam — i gorąco jej pragnie. Wysiłki kraju w organicznej jego pracy — znajdowały żywy odgłos i możliwy współudział w zesłanych. Utrzymywali oni „czucie“ w szeregu pracowników, żyli z krajem, i dzięki temu są dziś w zgodzie z pojedynczymi dążnościami naszego społeczeństwa. W razie powrotu do kraju, dzisiejsi wygnańcy będą, świadomymi pracownikami na drodze organicznego rozwoju i pojednania,

a nadto będą za sobą mieli głębszą znajomość rosyjskiego narodu. Będą to naturalne łączniki dwóch społeczeństw, których głównym grzechem jest wzajemne zapoznanie się.

O. P. D. S.

W końcu nadmienić winniśmy, że autor najniesłuszniej w opuszczonych ustępach listu obwinia prasę warszawską o nieznaną jomość stosunków na Syberji i niedostatecznie uprzytomnia sobie warunki, w jakich sprawa ta poruszona być może i musi. (*Red*).

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Sprawy społeczne.** W r. b. odbędą się między innymi następujące wystawy: w Altonie, w sierpniu międzynarodowa wystawa maszyn i narzędzi rzemieślniczych, we Wrocławiu 30 września wystawa wyrobów szlaskich, w Buenos Ayres od 1 października wystawa powszechna, w Frankfurtu, 30 września wystawa balneologiczna, ogrodnicza i przemysłowa.

— Więźniowie w Królestwie Pol. mają być używani do robót po za murami więzienia, w odległości jednak nie większej nad wiorst 10.

— Na posiedzeniu zarządu kas groszowych warszawskich postanowiono nieudzielać pożyczek tym, co się własnoręcznie podpisać nie umieją.

— Urodzaje zboża w Rosji zwłaszcza w guberniach czarnoziemnych przedstawiają się bardzo dobrze, w Ameryce natomiast gorzej niż zwykle; powinno to korzystnie oddziaływać na nasze stosunki ekonomiczne.

— W Wilnie praktykują obecnie dwie doktorki medycyny.

— W Paryżu odbyła się 14 lipca doroczna uroczystość wielkiego święta narodowego Rzeczypospolitej.

**Nauka.** Zgromadzenie kongresu literackiego międzynarodowego naznaczono na d. 20 września, w Wiedniu. Program jego stanowią: 1) kwestya własności literackiej, 2) odczyty i referaty o literaturze współczesnej, 3) rozwój i rozszerzenie działalności Towarzystwa literatów międzynarodowego.

— W instytucie rolniczo-leśnym w Puławach z d. 30 czerwca zakończono egzamina na wszystkich kursach, obecnie studenci zajmują się pracami praktycznymi.

— Profesor uniwersytetu warszawskiego dr. Henryk Hoyer, prezes Tow. lek., obrany został na członka honorowego Tow. lek. w Krakowie.

— W Tyflisie odbędzie się 22 września zjazd archeologów.

— Towarzystwo geograficzne w Paryżu na miejsce zmarłego prezesa La Roncière le Noury'ego, obrało p. Ferdynanda Lessepsa, który zgodził się zarazem na objęcie kierownictwa kongresu geograficznego w Wenecji.

— W Paryżu p. Hubertyna Auclerc powzięła myśl założenia Akademii naukowej kobiet.

— Prezes szkoły dyplomatycznej chińskiej, dr. Martin z Pekinu, rodowity amerykański i niepośledni uczonec, przysłał niedawno Bluntschlemu przekład na język chiński jego dzieła, *Das Voelkerrecht*.

— Departament medyczny ministerstwa spraw wewnętrznych ma wydać materiały do historii medycyny w Rosji.

— Profesor uniwersytetu warszawskiego, Jan Trejdowski wydelegowany został dla zbadania formacji trzeciorzędowej w powiatach zamojskim i janowskim gubernii lubelskiej.

— W Krakowie odbywają się obecnie dwa zjazdy: naukowo-pedagogiczny oraz lekarzy i przyrodników polskich.

**Przemysł i handel.** Według ostatnich obrachowań ministerstwa komunikacji, wszystkie parochody kolejowe zużyły opału mineralnego, t. j. węgla kamiennego pudów 63,326,000, drzewa zaś i torfu sążni sześciennych 481,859. Na węgiel kamienny przypada: angielskiego 13,474,670 pud., polskiego 7,610,000, szlaskiego 4,643,338; reszta przypada na węgle donieckie, prymorskie, kubańskie, uralskie; biorąc procentowo — na polski węgiel przypada 17%.



— P. Grubiński na ostatniej wystawie przemysłowej Warszawskiej przedstawił nową żniwiarkę swego pomysłu, zastosowaną do potrzeb krajowych, małą, jednokonną, nazwaną *Polka*.

— Budowę kolei serbskich powierzono obecnie p. Vitalisowi, dawnemu przedsiębiorcy kolei z Konstantynopola do Adrianopola.

— Konferencya monetarna międzynarodowa w Paryżu po dokonaniu badań przygotowawczych dalsze układy szczegółowe — pozostawiła drodze dyplomatycznej. Następne zgromadzenie tejże konferencyi nastąpi w kwietniu 1882 roku.

— Koncesyę na przekopanie kanału między morza korynckiego oddano generałowi Türr.

— Towarzystwo kolei Warsz.-Terespolskiej otrzymało pozwolenie na budowę dworca centralnego kolei w Brześciu litewskim za 2.000.000 rubli.

— Wydano rozporządzenie prawodawcze, na mocy którego należące do skarbu rosyjskiego pokłady soli kamiennej, jeziora i źródła słone, oraz warzelnie solne nie mogą przechodzić w ręce prywatne.

**Szkoły.** P. Diksztajn w Warszawie otrzymał pozwolenie na urządzenie wykładów wieczornych dla młodzieży handlowej, przemysłowej i rzemieślniczej.

— Popis doroczny warszawskiego Instytutu ociemniałych i głuchoniemych odbył się 1-go lipca r. b. W szkole głuchoniemych i ociemniałych przy ul. Piwnej pobierało nauki w ubiegłym roku szkolnym 32 dzieci.

— P. Swidziński, nauczyciel z Warszawy otrzymał pozwolenie na założenie szkoły rzemiosł w Grójcu.

— Ministerstwo dróg i komunikacji wydało rozporządzenie, aby liczba uczniów w każdej klasie szkół technicznych przy drogach żelaznych nie przenosiła 35.

— Minister oświecenia wydał rozkaz zniesienia nadzoru inspektorskiego nad studentami uniwersytetu i zaprowadzenia natomiast w całej pełni przepisów ustawy uniwersyteckiej 1863 r.

**Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie.** Zaraza syberyjska na konie i bydło pojawiła się w okolicach Petersburga. Zaczyna ona dotyczyć i ludzi.

— Żniwa już się na dobre rozpoczęły i nowe ziarno tegoroczne już się pojawia na rynkach zbożowych.

**Literatura polska.** Wyszedł z druku 1 tom *Pamiętnika fizyograficznego*, wydawanego staraniem p. p. Dziewulskiego i Znańciewicza, i zawiera następujące działy: 1) meteorologia i hydrografia, 2) geologia i chemia, 3) botanika i zoologia, 4) antropologia i 5) miscelanea. Książka ta zawiera 16 pięknych tablic i 500 str. druku w 8-ce dużej.

— *Historyi filozofii materialistycznej* Langego wyszedł z druku zeszyt 7 t. j. drugi, tomu II-go.

— *Biblioteki najcenniejszych utworów* lit. europ. tom 90-ty wyszedł z druku i zawiera: Dzieje literatury powszechnej. Jeża, Uskok, powieść z dziejów słowiańszczyzny. Francya przed rewolucyą Taina. Komedye wybrane Lope de Vegi i Pleśń o Nibelungach.

— P. Małaszewski, warszawianin otrzymał pozwolenie wydawania w Warszawie pisma tygodniowego ilustrowanego, pod tytułem: *Przyjaciel młodzieży*.

**Literatura niemiecka.** Świeżo z druku wyszły następujące dzieła:

— Fritz. *Das polarlicht* (mit 2 holzsehn. und 1 chromlitgr. karte). Lipsk.

— Proelss. *Geschichte des neueren dramas*, II. bd. I haelfte. Das neuere drama in Frankreich. Leipzig.

— *Die Publicistik der Gegenwart*. Die Pressverhaeltnisse im Koenigreich Preussen. Würzburg.

— Steuerwald. *Lyrisches im Shakespeare*. München.

— Turmairs. *Ihs., gen. Aventinus*, saemmtliche Werke, auf Veranlassung des Koenigs von Bayern herausgegeben von der k. Akademie d. Wissenschaften. Monachium.

— Bahnsen. *Aphorismen zur Sprachphilosophie, vom Standpunkt der Willensmetaphysik*. Berlin.

— Hess. *Abriss d. empirischen Psychologie*.

— Joles. *Das Sectarwesen*. Herzogenbuchsee, str. 77.

— Nathan. *Kant's logische Ansichten und Leistungen*. Jena.

— Neudecker. *Das Grundproben der Erkenntnisstheorie*, eine philosophische studie. Noerdlingen.

— Pfeiderer. *Kantischer Criticismus und englische Philosophie*, eine Beleuchtung des deutschenglischen

neu-empirismus der Gegenwart, Beitrag zum Zentenarium der Kritik der reinen Vernunft. Halle.

— Windelband. *Die Geschichte der neueren Philosophie* in ihrem zusammenhange mit der allgemeinen Cultur und den besonderen Wissenschaften dargestellt. Lipsk.

— Według obliczenia Towarzystwa księgarzów niemieckich w Lipsku, wytwór literatury niemieckiej w r. 1880 wynosił ogółem 14,941 nowości i nowych wydań, licząc w to i 300 nowych kart geograficznych. W porównaniu z rokiem poprzednim 1879 rezultat przewyższa go o 762 nowości, chociaż r. 1879 przyniósł o 267 nowości więcej niż 1878. Dzieł treści społecznej (prawnej, państwowej i statystycznej) było w r. 1880 więcej o 289 (t. j. 1,557 wobec 1,268), pedagogicznych więcej o 133 (1,950 wobec 1,817), literatura piękna dała 1,209 utworów, ludowa więcej o 117 (657 wobec 540), dzieła filozoficzne zmniejszyły się z 163 na 125, mapy z 336 na 301, w ogóle wszystkie inne gałęzie literatury przedstawiają przyrost. Dzieł medycznych i weterynaryjnych wyszło w 1880 roku 790, przyrodniczych 787; archeologicznych, klasycznych, oryentalnych i staroniemieckich 506; historycznych i biograficznych 752, geograficznych 356, matematycznych i astronomicznych 201, wojskowych i koniologicznych 353, handlowych i rękodzielniczych 583, budowlanych, mechanicznych, żeglarskich i kolejowych 403, leśniczych i myśliwskich 112, rolniczych i domowo-gospodarskich 433, estetycznych i poświęconych sztuce 627, wolnomularskich 20.

**Literatura francuska.** Tom XIV *Journal des economistes* z r. b. zawiera między innemi następujące artykuły: *La Russie et les nihilisme* przez Molinarię, *L'economie politique en une leçon* p. Courtois; *L'esprit revolutionnaire en Russie* p. Eng. Petit.

— W Paryżu wychodzi dzieło Wallona, członka Instytutu, *Histoire du tribunal revolutionnaire de Paris avec le journal de ses actes*, obejmuje ono 5 wielkich tomów.

— Tamże wyszło Daudeta Ernesta *Histoire des conspirations royalistes du midi sous la revolution 1790—1794*, tom jeden.

— Rapet. *Manuel de morale et d'economie politique*, wydanie czwarte, tom jeden.

— Calvo, ancien ministre, *Le droit international theorique et pratique*, wydanie trzecie, 4 tomy (60 franków).

— Denayroux, *Le socialisme de la science, essai d'economie politique positive*.

— Charaux. *De la pensee*. Paris, 440 str.

— Ferraz. *Nos devoirs et nos droits*, morale pratique. Paris, str. 380.

— Sardou napisał tej zimy nową komedye p. t. *Arrivee*.

— J. Fetis: *Biographie universelle des Musiciens*. Paris. Didot. Dopelnienie znanego słownika Fetis'a, dokonane przez A. Pougin.

— N. A. Malte-Brun, *La France illustree* Paris-Rouff. Jest to opisanie 23 departamentów Francyi z punktu widzenia geografii, historii, statystyki, handlu i przemysłu.

— Champfleury: *Bibliographie ceramique*, spis dzieł dotyczących ceramiki, wydanych w Europie od XVI wieku do najnowszych czasów.

**Sztuki piękne.** Na wystawę obrazów Towarzystwa Zach. Sz. P. warszawskiego przybyły następujące nowości: Brochockiego: *Pierwsze śniegi*; Brzozowskiego, dwa krajobrazy: *Widok Ojcowa* i *Arkadya*; Gasycz Maryl: portret damy, Maleckiego: *Park w Łazienkach królewskich*; Milewskiego: portret damy (studjum); Mervarta: portret Modrzejewskiej; Marczewskiego: portret; Jana Matejki: medallion w bronzie.

**Teatr.** W teatrze Bellevue przedstawiono komedye Belota i Villefaida *Testament Cezara Girodot*; w Alhambrze: *Wychowankę*, 5-cio aktową komedye Fredry i farsę *Król reporterów*; w Eldorado *Waryatów*.

— Na miejscu dawnego Alkazaru w Warszawie wybudowano nowy teatr bardzo okazały na 800 osób.

— Komitet, zajmujący się budową pomnika Mickiewicza w Krakowie, ogłosił już warunki konkursu i zaproszenie do artystów dla wzięcia udziału w tem dziele.

— Wystawa dzieł sztuki stosowanej do przemysłu została zamknięta w d. 17 lipca r. b.

## OGŁOSZENIA.

F. A. LANGE.

## HISTORIA FILOZOFII MATERIALISTYCZNEJ

tlomaczenie

FELIKSA JEZERSKIEGO,

siódmy zeszyt opuścił prasę.

Treść: Materializm po Kancie (dokończenie). Rozdział II. Nauki przyrodnicze. 1. Materializm i badanie ścisłe. 2. Siła i Materya.

3—2

## KWESTYA POLSKA

W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

M. Pypina

przekład z rosyjskiego.

DODATEK BEZPŁATNY DO

PRAWDY.

Abonenci nasi, którzy pragną go nabyć, płacą rs. 1. Z powodu zastosowania nakładu tej książki do ilości egzemplarzy *Prawdy*, nieabonentom naszego pisma sprzedawać jej nie możemy.

## NA OBECNĄ PORE POLECAMY:

**Młocarnie maneżowe** pasowe i trybowe z fabryki Cegielskiego w Poznaniu, uznane z powodu swej trwałości i dokładności wykończenia powszechnie za najlepsze, a mianowicie:

**Młocarnie parokonna** trybową z maneżem 21 cali szeroką, wymagającą siły dwóch koni mocnych a trzech lub czterech słabszych, wymłacającą w 10 godzinach 12—15 kóp zboża oźmiego w cenie rs. 340, takąż pasową w cenie rs. 380.

**Młocarnie czterokonna** z maneżem 25 cali szeroką, wymagającą siły 3 mocnych lub 4 średnich koni, wymłacającą w 10 godzinach 18—20 kóp zboża oźmiego w cenie rs. 370, takąż pasową w cenie rs. 410.

**Młocarnie szerokomłotna** 52 cale szeroką z maneżem, wymagającą siły 6 dobrych koni, wymłacającą w 10 godzinach około 30 do 40 kóp zboża oźmiego w cenie rs. 530, takąż pasową w cenie rs. 575.

**Bukownik** do koniczyny do młocarni parokonnej, kosztuje rs. 8, do młocarni czterokonnej rs. 10, do młocarni szerokomłotnej rs. 27.

Do ustawienia i puszczenia w ruch młocarni, wysyłamy na żądanie zdolnych monterów.

Wasilewski & Kaniewski

W WARSZAWIE.

Ulica Nowo-Senatorska Nr. 5 Hotel Litewski.

2—1

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.